Nr. 143. Lwów — Czwartek dnia 25 Czerwca. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. —.75 ct.	Miesięcznie zł. 1.10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2.10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3.—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do kosztu listu.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Weinera, ulica Czarnieckiego 8, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Prospera B. | Akityny. — Jutro: św. Jana i Pawła. | Eliseja Pr. — Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** — Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** — Wschód słońca g. 4 m. 06, Zachód „ 7 „ 58 — Długość dnia g. 15 m. 52, Ubyło dnia 1 m.

Panów Prenumeratorów półrocznych i kwartalnych upraszamy o wczesne odnowienie abonamentu, a to dla tego, aby uniknąć chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy prenumeratorowie równocześnie około 1 lipca nadsyłają przekazy.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że prenumerata miesięczna na prowincji wynosi nie 1 złr. ale 1 złr. 10 ct, a dwumiesięczna nie 2 złr. ale 2 złr. 10 ct. Ci przeto, którzy nadeszlą tylko 1 złr. lub tylko 2 złr. narażą się na to, że im pieniądze zwrócone będą.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 czerwca.

„Najgorszy charakter — jest to być bez charakteru" — napisał w swych aforyzmach Larochefoucauld, ale owo trafne zdanie francuskiego myśliciela nie weszło do księgi mądrości jego narodu i nie strzeże go przed postępowaniem, okazującem zupełny brak charakteru. Niedarmo o miłości mówią, że jest ślepa i gdy źle ulokowana, to na moralne manowce prowadzi, aż zgubi. Tak gubi się Francya swą miłością caratu, który nawet nie bardzo się stara udawać wzajemności. Gdyby ta ślepota nie dotknęła republiki, jakże inne byłoby jej stanowisko w Europie Nie doznałaby goryczy odosobnienia, miałaby głos poważny w kwestjach politycznych, których tyle ważnych dla niej — a między niemi najważniejszej egipskiej — nawet dotknąć nie może, bo nikt jej nie poprze. Skandaliczny konkubinat z caratem postawił ją w pozycyi skompromitowanej kobiety, lekceważonej przez wszystkich, bo nie bronionej nawet przez tego, dla którego zapomniała o swej godności. Lecz nie ma rady na brak charakteru, co jest charakterem najgorszym.

Historya z odrzuconą przez carat propozycyą sojuszu już jest wykryta w całości, a tak się przedstawia: Kiedy podczas pobytu w Paryżu cesarzowej Fryderykowej stosunki francusko-niemieckie psuć się zaczęły tak szybko, że nikt nie wiedział, co dzień następny przyniesie; i kiedy wina tych niebezpieczeństw leżała nie po stronie francuskiego rządu, lecz w rozdrażnionem usposobieniu ludności paryskiej, którą mocno dotknęło to, iż cesarzowa zwiedzała miejsca niemieckiej chwały a francuskiego sromu w r. 1871, — natenczas rząd francuski, pełen obawy o jutro, wysłał do swego ambasadora w Petersburgu depeszę z rozkazem, aby zaraz się udał do cara z zapytaniem, czy Francya w razie wybuchu wojny z Niemcami może liczyć na rosyjską pomoc. Nie szło tu o żaden traktat, lecz tylko o poparcie, może jedynie o wystawienie wojsk obserwacyjnych na pruskiej granicy, w ogóle o coś takiego, co wskazywałoby, że Francya nie będzie tak okropnie opuszczona przez wszystkich, jak w r. 1870-71. Jakże zachowała się Rosya? Oto najpierw p. de-Laboulaye nie mógł się dostać do cara, więc po daremnych usiłowaniach, zwrócił się do p. Giersa i zdobył rozmowę z nim po trzydniowych szturmach: zaczął je 23 lutego, a był przez ministra przyjęty dopiero 26-go i tu usłyszał krótką lecz bardzo kategoryczną odpowiedź: „Rosya wyłącznie pragnie pokoju; on jej nieodbicie potrzebny; więc nie może być mowy o jakichkolwiek zobowiązaniach, albowiem tylko polityka wolnej ręki odpowiada interesom pokoju".

Ależ nie do wojny zapraszała Francya. Ona tylko chciała wiedzieć, czy znajdzie przyjaciela już wtedy, gdy wbrew woli będzie miała wojnę.

Trzeba było ofiarnego kozła tego wypadku, bo zakochana w caracie republika po dawnemu była ślepa. Więc spadła wina na p. de-Laboulaye'a, że źle prowadził rokowania, nie zdobył audjencyi u cara, zadowolnił się tem, co posłyszał od p. Giersa, a wiadomo, że ten minister prowadzi politykę na własną rękę, wbrew woli cara i całej Rosyi. Cóż za naiwność!.. Rychło po tem otrzymali od cara ordery francuscy ministrowie Freycinet i Ribot — i wtenczas nie było już wątpliwości dla Francuzów, że p. de-Laboulaye zawinił niezręcznością. Nikomu ani na myśl nie przyszło spytać. dla czego p. Giers nie utracił stanowiska, jeśli na prawdę w tak ważnym momencie postąpił wbrew woli cara i całej Rosyi? P. de Laboulay otrzyma tedy dymisyę, ustąpi także baron Mohrenheim, który, jako ambasador rosyjski w Paryżu, stale zapewniał rząd republikański, że Rosya w każdej chwili i bez żadnych objekcyj pośpieszy z całą swą armją na pomoc Francyi.

Więc skoro ci dwaj ustąpią, to już wszystko w porządku. Niech żyje wierna i ofiarna przyjaźń! Wiara w nią znowu przenika całą francuską istotę i każe prasie rozpadać się nad trzema rosyjskimi dygnitarzami, którzy raczyli teraz przybyć do Francyi: minister wojny jenerał Wannowski leczy się w Vichy; oddają mu tam władze wyjątkowe honory — mniejsza o to. Lecz minister marynarki Cziechaczew szczegółowo studjuje wszystkie francuskie udoskonalenia w hawrskim wojennym porcie, a naczelnik jeneralnego sztabu Obruczew wnika w tajemnice wynalazków pirotechnicznych w Perigueux. Dla nich nie ma sekretów; niech wszystko zbadają, wszystkiego się nauczą... i zastosują u siebie, zachowując politykę wolnej ręki.

Za te rzeczywiste usługi płaci carat liczmanami i Francya nie posiada się z radości. Za prezent z recepty melinitu orderki dostali ministrowie francuscy, a teraz za odkrycie tajemnic w Hawrze i Perigueux, będzie w Kronstadzie uprzejmie przyjęta francuska eskadra. Pod flagą kontradmirała Gervais już ona wypłynęła z Cherbourga i wiezie carowi w prezencie 200.000 leblówek. Takiego gościa warto przyjąć obiadkiem z toastami, ale zrobić mu coś więcej, do czegoś się zobowiązać — po co?

Istotnie, najgorszegó charakteru człowiekiem jest ten, który nie ma żadnego charakteru. Szkodzi sobie — o toby mniejsza — ale szkodzi innym, a służy tylko wyzyskiwaczom.

Do charakterystyki Bismarka przybył fakt dawny, lecz wykryty teraz przez prof lipskiego uniwersytetu Wuttkego. Wojna austro-pruska w r. 1866 była bardzo niepopularna w Prusach, bo ostatecznie była to walka bratobójcza, walka Niemców z Niemcami. Cóż tedy robi Bismark dla spopularyzowania tej wojny? Oto rozkaz dzienny austryackiego głównego wodza w Czechach fałszuje w ten sposób, że treścią swą musi do żywego oburzyć każdego Prusaka — i taki tekst każe ogłosić w każdej gminie rozbębnić po całem państwie. Zupełnie tak samo postąpił Bismark przed wojną francusko-niemiecką, kiedy to przeinaczył treść telegramu otrzymanego od Wilhelma I. z Baden-Badenu, o czem niedawno szczegółowo donieśliśmy według publikacyi w *Deutsche Revue*. Rozkaz dzienny Benedeka i falsyfikat bismarkowski zestawia razem prof. Wuttke nie dodając od siebie żadnych uwag, gdyż one istotnie są zbyteczne. I my to samo czynimy, podają, treść obu tych aktów podług tłumaczenia pism poznańskich:

Rozkaz prawdziwy.

Olomuniec 18 czerwca.

Najjaśniejszy Pan manifestem dzisiejszym oznajmił swoim wiernym ludom, iż wszystkie wysiłki, celem utrzymania pokoju, poszły na marne. Zmuszony tedy względami na honor i potęgę Austrji, tudzież jej sprzymierzeńców szlachetnych, chwycił za miecz. Niepewność tedy, przyduszająca nas, znikneła; nasze serca żołnierskie biją przyspieszonem tętnem. Do broni wzywa nas wódz naczelny, a więc ufni w Opatrzność Boską, ochoczo idziemy na pole walki.

Naprzód żołnierze, tam, gdzie nasze prawdziwe zadanie. Radośnie i prędko, z daleka i z bliska, zgromadziliście się, Niemcy, Węgrzy, Słowianie i Włosi, pod sztandary cesarskie, które rozwinięto w imię praw nieprzedawnionych, w imię naświętszych interesów Austrji, w imię dobra naszej ojczyzny.

Jestem pewien, że okryjecie te sztandary sławą zwycięską! Do broni więc! Wiecie o moich dla was uczuciach, wiecie, czego żądam i spodziewam się po was. Wytężcie wszystkie siły, by nie zawieść ukochanego, a ciężko strapionego cesarza i władzę; wytężcie je, abym niebawem mógł zawołać: „Sprawiliście się dzielnie, jak przystało na Austrjaków, ojczyzna jest z was dumną, a cesarz zadowolniony".

Benedek m. p.

Rozkaz podrobiony.

18 czerwca.

Żołnierze! Stoimy w przededniu ważnych i krwawych wypadków. Licznie i odważnie, jak w 1859 roku, zgromadziliście się około waszych sztandarów.

Żołnierze! Należy obecnie przed światem zapełnić szczerby, wówczas otrzymane; należy jak najdotkliwiej skarcić wroga, zarówno bezczelnego jak i niesumiennego. Ufam, iż jesteście świadomi własnych obowiązków; ufam, iż podołacie im. Pomóżcie mi tedy wojnę szybko i chwalebnie zakończyć; ja ze swej strony wszystkich sił ku temu dołożę. Stoimy na wprost armji, składającej się z dwóch części: armji, oraz landwery. Do pierwszej należą młodzieńcy, ani przyzwyczajeni do trudów, ani też obyci z placem boju. Drugą tworzą żywioły niesforne, niekarne i niezadowolnione ze swego rządu. Prędzej one go obalą, aniżeli wystąpią przeciwko nam.

Nieprzyjaciel, w skutek długich lat pokoju, nie posiada jenerałów, wykształconych na polu walki. Weterani z pod Mincio i Palestro! wiem, że pod przewodnictwem waszych dawnych wodzów rozbijecie w puch takiego nieprzyjaciela.

W dniu bitwy rozstrzygającej piechota bez tornistrów rzuci się na ciężko opakowanego wroga, by go tem prędzej zmusić do ucieczki. Każdy żołnierz, który w tym dniu się odznaczy, bez względu na pochodzenie i stopień, będzie awansował.

Nieprzyjaciel pyszni się od dłuższego czasu swemi iglicówkami; nie pozostawimy mu czasu do należytego ich użytkowania; nasz bagnet i kolby spoczną na jego karku.

A pobiwszy go z pomocą Bożą, puścimy się w pogoń. Jego obóz dostarczy nam posiłku, jego kraj wszystkich rozrywek, należnych armji zwycięskiej.

Benedek m. p.

Korespondencje.

Wiedeń 22 czerwca.

Sobotnia mowa p. Madeyskiego podczas debaty budżetowej położyła koniec wszystkim nieporozumieniom i mylnym tłumaczeniom polityki Koła polskiego. Była to mowa mistrzowska. uczciwa i otwarta, bez żadnych paradoksów, bez żadnych zastrzeżeń. Mowa ta w obecnych stosunkach miała pierwszorzędną doniosłość, bo jednym zamachem rozwiała wszystkie obawy i podejrzenia i położyła kres kombinacjom nieprawdziwym, a niepokojącym w wysokim stopniu opinję publiczną. Wiecie, ile wrzawy w łonie stronnictwa katolickiego zrobił źle zrozumiany ustęp mowy p. Jaworskiego, odnoszący się do szkół wyznaniowych. Frakcja katolicka przez usta p. Ebenhocha i ks. Karol Schwarzenberg wystąpili przeciw Polakom z cierpkiemi wymówkami, że opuszczają swoich dawnych sprzymierzeńców, że już zbratali się z lewicą itp. Wyjaśnienia, dane w tej mierze przez p. Madeyskiego, muszą zadowolnić stronnictwo katolickie, a równocześnie nie drażnią lewicy. P. Madeyski położył silny nacisk na to, że Polacy są wiernymi synami katolickiego kościoła i z pewnością pragną religijnego i moralnego wychowania młodzieży, jednakże, trzymając się zasad autonomji, uważają kwestję wychowania dzieci jako sprawę należącą do kompetencji sejmów krajowych, a nie do Rady państwa, i dlatego też Polacy nie są przeciwnikami reformy szkół, owszem uważają ją za potrzebną, jednakże są za tem, aby Rada państwa uchwaliła tylko ramy tej reformy, sama reforma zaś, aby należała do sejmów. Aby nie dać ani katolikom, ani lewicy możności wysnuwania wniosków, że Polacy uważają dzisiejszą państwową ustawę o szkołach ludowych jako dobrą rzekł p. Madeyski mimochodem, że ustawa ta przyszła do skutku wbrew woli Polaków.

Ta zatem najdrażliwsza kwestja szkolna jest dziś całkiem jasną.

Jeszcze większej doniosłości jest otwarte, a tak pełne godności oświadczenie p. Madeyskiego co do tego, czy Polacy zawarli aljans z lewicą. „Nie zawarliśmy żadnego aljansu — rzekł p. Madeyski — bo nie mamy zwyczaju działać potajemnie, i gdybyśmy aljans taki zawarli, wówczas pierwsi wystąpilibyśmy z tem w Izbie. Polacy trzymają się polityki wolnej ręki i są niezależni tak samo wobec prawicy jak i wobec lewicy."

To oświadczenie chyba już każdy zrozumie i do swoich celów naciągnąć go nie potrafi.

Koniecznem było także wyjaśnienie, czy w Kole polskiem jest solidarność, czy też istnieje w niem jakaś fronda, czy prezes Jaworski przemawiał w imieniu Koła, czy też tylko w swojem własnem imieniu i pewnej grupy, bo wiele pism snuło w ostatnich dniach na tym temacie senzacyjne plotki, podkopujące powagę naszej delegacji. I w tym względzie dał p. Madeyski wyjaśnienie stanowcze i męskie. „Jeżeli przywódzca Polaków wstanie w tej Izbie i przemówi, wówczas mówi przez niego całe Koło polskie od A do Z." — Rzęsiste oklaski z ław polskich dodały nacisku tym słowom.

Co szczególnie podziwiają wszyscy w mowie p. Madeyjskiego, to to, że nic nie pominął, i w stosunkowo krótkiej swej mowie poruszył wszystkie kwestje, nad któremi radzono prawie cały tydzień, odparł wszystkie zarzuty, wyjaśnił wszystkie wątpliwości, nikogo nie obraził, a poważnie skarcił każdego, kto na to zasłużył.

Dziś nawet dawni nieprzyjaciele nasi godzą się na to, że p. Madeyski jest jednym z pierwszorzędnych mężów stanu w parlamencie austrjackim.

Ta jednogodzinna mowa jego sprawiła, że konserwatyści, którym z początku frazesy ks. Schwarzenberga dosyć się podobały, dziś uznają, że ów młody magnat czeski postąpił sobie bardzo niewłaściwie. Hr. Hohenwarth podziela także w zupełności wywody p. Madeyskiego. Znaczenie Koła polskiego wzmogło się po mowie p. Madeyskiego jeszcze bardziej.

Przy głosowaniu nad przejściem do debaty specjalnej nad budżetem uchwaliła Izba wszystkiemi głosami, z wyjątkiem jednego tylko głosu p. Vaszaty'ego przejść do debaty specjalnej. Jestto wypadek niezwykły i nowy tryumf polityki hr. Taaffego.

Młodoczesi przez usta p. Herolda, który jeszcze jest najumiarkowańszym z pomiędzy nich, usiłowali zaprzeczyć wszystkim zarzutom, podnoszonym przeciw nim, wypierali się moskalofilstwa i panslawizmu i zapewniali, że nie są stronnictwem skrajnem. Wierzę chętnie, że może być, iż chcą oni wystrzegać się swej dawnej skrajności. która się objawiała w wywoływaniu skandalów osobistych, w napaściach i ciskaniu w oczy obelg, jak to miało miejsce dawniej, gdy w sejmie wołano do Riegera: „zdrajco", a jednak w życiu politycznem objawia się najważniejsza skrajność stawianiem wniosków skrajnych, które nie mogą być urzeczywistnione bez radykalnych zmian konstytucji — a pod tym względem są młodoczesi aż nadto skrajni.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu.*)

Wiedeń 24 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Hr. Taaffe i dr. Gautsch odpowiedzieli na trzy interpelacje, poczem przystąpiono do dalszego ciągu szczegółowej debaty nad budżetem.

Przy rubryce „rada ministrów" (z wyjątkiem funduszu dyspozycyjnego) przemawiał antisemita Schlesinger za zaprowadzeniem pragmatyki służbowej dla urzędników i wyraził życzenie, aby rząd lepiej obznajomił się z żądaniami ludności i sfer przemysłowych. Wreszcie zalecał mówca zaprowadzenie szkoły wyznaniowej.

P. Trojan podniósł lojalność narodu czeskiego i użalał się na to, że najmniejsze żądanie Czechów Niemcy zawsze zwalczają i udaremniają. Mówca wyraził ubolewanie swe nad podziałem praskiego wyższego sądu i innych czeskich zakładów i urgował zaprowadzenie czeskiego języka w wewnętrznej służbie.

Izba uchwaliła zamknięcie dyskusji.

P. Kaiser w imieniu ludności szląskiej zastrzegł się przeciwko rozszerzeniu t. z. czeskiego prawa państwowego na Szląsk i skonstatował, że program prac, zawarty w mowie tronowej, zrobił na ludność jak najlepsze wrażenie, jednakże żadna z frakcyj parlamentarnych, które złożą się na projektowaną większość, nie daje zdaniem mówcy gwarancji, że reformy ekonomiczne będą dobre. Stronnictwo liberalne dla tego zbliża się teraz do rządu, ponieważ boi się, aby rząd austrjacki nie poszedł przypadkiem w ślady rządu rosyjskiego i nie wystąpił przeciwko żydom.

W sali odzywają się protesty, liberalny poseł Wrabetz woła głośno: „Tak nisko Austrja nigdy nie upadnie".

Prezydent upomina, aby się uciszono.

W dalszym ciągu przemawiał p. Kaiser za zaprowadzeniem progresywnego podatku dochodowego, wezwał rząd, aby zaprowadził instytucje, popierające rolnictwo i oświadczył, że będzie popierał rząd przy spełnianiu tego ekonomicznego programu. (Oklaski na ławach antisemitów).

Rubrykę „rada ministrów" przyjęto.

Przy rubryce „fundusz dyspozycyjny" oświadczył p. Vaszaty, iż nie ma zaufania do rządu i dla tego nie może głosować za funduszem dyspozycyjnym. Mówca zarzucał, że duchowe i materjalne interesa narodu czeskiego doznają upośledzenia. Wykazana w budżecie nadwyżka jest zdaniem mówcy niezdrową, gdyż osiągnięto ją tylko za pomocą najostrzejszych środków fiskalnych. Ostro występował Vaszaty przeciwko czeskiemu ministrowi Prażakowi za to, że podpisał ugodę, zgubną dla Czechów.

Omawiając sprawę czeskiej szkoły imienia Komensky'ego (w Wiedniu na Favoriten) nie szczędził p. Vaszaty ministrowi ubliżających wyrazów i żądał, aby ustąpił.

Przewodniczący br. Chlumecky: Czy pan mówisz o ministrze oświaty?

P. Vaszaty. Nie, ale gdyby minister oświaty był tu w sali, wówczas palnąłbym i jemu verba veritatis.

W sali odzywają się głosy: Mówca miał na myśli ministra Prażaka.

Za niestosowne wyrażenie się o członku rady korony udzielił przewodniczący p. Vaszatemu naganę.

Antisemita p. Schneider na wstępie swej mowy podniósł, jak prasa żydowska zmieniła swe stanowisko względem hr. Taaffego.

Przewodniczący br. Chlumecky przerwał mówcy uwagą, że nie może pozwolić na to, aby o prasie w ten sposób się wyrażano.

W dalszym ciągu swej mowy rzekł Schneider, że żydzi dla tego popierają teraz hr. Taaffego, aby się go pozbyć.

(Na ławach lewicy odzywają się głosy: „Wyjdźmy ze sali". Cała lewica demonstracyjnie opuszcza salę).

Wreszcie rzekł Schneider, że głosować będzie za przyznaniem funduszu dyspozycyjnego, a to dla tego, aby rząd był niezależny od żydowskiej prasy i aby mógł śmiało wypowiadać swe zapatrywania.

Na tem przerwano obrady.

Przewodniczący br. Chlumecky zawiadomił Izbę, że prezydent dr. Smolka udał się do kąpiel dla poratowania zdrowia i wyraził życzenie, aby podróż ta czcigodnego prezydenta jak najlepszy skutek odniosła. Przemowę tę przyjęto w całej Izbie żywemi oznakami zadowolnienia.

Wniesiono jeszcze kilka interpelacji i odroczono posiedzenie na dzisiaj.

Kronika paryzka.

Paryż 18 czerwca.

(W. Z.) Głośna sprawa o zdradzenie tajemnicy wyrabiania melinitu zakończyła się już wyrokiem, skazującym trzech, t. j Turpina, Triponeta i Fasseler'a na pięcioletnie więzienie, a Ferriera na dwuletnie.

---

41)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Cicho, cicho! Idźcie do licha — prosił ich Władysław.

W tej chwili drzwi się znowu otworzyły i do izby wsunął się mały, suchy człowieczek, o rzadkiej białej brodzie i łysej zupełnie czaszce; oczy jego, choć zapadłe i zmęczone, z błyskawiczną jednak szybkością zlustrowały obecnych w izbie; splunął niechętnie patrząc na tłum faktorów i bokiem przecisnął się do Władysława.

— Wielmożny pan posyłał za Zajdą — przemówił cichym monotonnym głosem. — A może Zajda już niepotrzebny, ja tu widzę tyle faktorów.

— Jak się masz, Zajda? — zawołał radośnie Władysław. Zostań, bo mam do ciebie interes.

— Niech wielmożny pan Ladzio każe im pójść precz — szepnął stary, nachylając się do ucha młodego człowieka. — To same łajdaki, im z przeproszeniem z jednym Ursyńskim handlować, a nie z porządne panowie.

— No, ruszajcie mi wszyscy za drzwi! — krzyknął, podnosząc się z fotelu Władysław. — Zostawcie mnie z Zajdą, mam z nim coś pomówić.

Słowa te pogodziły w jednej chwili kłócących się zajadle faktorów; zamilkli na chwilę, ale wnet podnieśli straszliwy, piekielny hałas.

— Co to Zajda? Czy Zajda, stary dureń, lepszy od nas? Zajda o mało co w *dziurze* nie siedział. Zajda stary szachraj. Niech jaśnie pan tego *ganefa* nie słucha! — wrzeszczeli razem.

Cierpliwość Władysława wyczerpała się w tej chwili; tupnął nogą w podłogę, brwi zmarszczył i huknął tak, że żydzi zadygotali ze strachu.

— Precz! Za drzwi, gałgany; bo jak którego w ręce wezmę, to kości swych nie porachuje. Ano, fora ze dwora!

W jednej sekundzie pokój był próżny, tylko Władysław i Zajda w nim pozostali.

— Niech pan Ladzio zamknie drzwi i okna, bo te gałgany wlezą znowu — szepnął stary żyd, a gdy Władysław wykonał polecenie, zapytał go takim samym przyciszonym głosem: — Czem wielmożnemu panu Ladziowi ma Zajda służyć?

— Daj mi, stary, uczciwego kupca na pszenicę — rzekł Władysław.

— Hm, hm! kupca na pszenicę — powtórzył żyd, gładząc brodę. — Ja byłem w Opolu, pszenicę widziałem... ładna, ze Stanisławem gadałem i kupca mogę do tej pszenicy zaprowadzić. Tylko jedno: Czy Fiks nie ma kontraktu?

— Nie ma — odrzekł Władysław. — Należy mu się tylko tysiąc rubli na weksel i procent od jarmarku.

— No, to głupstwo, jak nie ma kontraktu, to mała rzecz. Ja kupca zaprowadzę i to porządnego kupca, Judkę Skałeckiego, *rechtelny* człowiek i *obstanowki* za pieniądze nie będzie. A ile zaraz potrzeba?

— Trzy tysiące rubli. Maszyna zacznie w poniedziałek młócić, do miesiąca pszenica będzie gotowa, ma ją zabrać i resztę pieniędzy zapłacić — odparł Władysław.

— To bagatel. Ale cenę jaką pan Ladzio sobie żąda?

— Marszałkowi dają po rublu za pud — rzekł wahająco Władysław.

— Nu, marszałek to znowu inna rzecz; więc się wielmożny pan nie obrazi, ale taki skarb jak marszałek, to na całe guberaje nie ma... Coby długo nie gadać, Judka da panu Ladziu po dziewięćdziesiąt sześć kopiejek i trzy tysiące rubli zaraz, na początek. Prosty kontrakt. Dziś zaraz skończy interes i złoży zadatek.

— Niech da dziewięćdziesiąt ośm.

— Ja będę jemu kazać dawać dziewięćdziesiąt siedm i koniec geszeftu... Nu, ja idzie za nim, on tu u Mendla z pieniędzmi czeka.

I wyszedł.

Za chwilę wrócił Zajda, prowadząc za sobą drugiego siwowłosego żyda. Nowoprzybyły był o głowę wyższy od Zajdy, dobrze zbudowany, barczysty żyd; oczy jego duże ciemno orzechowego koloru patrzały śmiało i otwarcie przed siebie; na regularnej twarzy panował spokój i pewność siebie, znamionujące ludzi uczciwie i spokojnie na kawałek chleba pracujących; pełne i świeże jeszcze usta poruszały się w takt: pobożny żyd kończył znać szabasowe modlitwy.

— Dobry wieczór wielmożnemu panu! — rzekł przyrywając modlitwę i wyciągając rękę ku Władysławowi na powitanie — mówił mnie Zajda o tym interesie, ja jego mogę zrobić...

— Niech pan siada panie Judka — przerwał mu Kierbicz podsuwając krzesło staremu żydowi. — Jak się ma pańska żona?

— Dziękować za dobre słowo wielmożnemu panu — rzekł siadając. — Ona chwalić Boga zdrowa, ale nie o to nam idzie.. Ja ten interes mogę zrobić; ale niech mnie wielmożny pan da swoje pańskie, szlacheckie słowo, że tam tego Fiksa nie będzie... Widzi pan, ja jeszcze z dziadem handlowałem, a później z nieboszczykiem ojcem i z nieboszczką panią i pańskie familie znam całe i pana marszałka i pana kapitana i jaśnie grafów z Warowic, to ja powiem panu, że dla takie familji nieprzystojno aby taki Fiks był jedną nogą w opolskim dworze. Jeżeli jego tam nie będzie to ja kupię... i zapłacę...

— Przecież Zajda musiał panu opowiedzieć, jak rzeczy stoją — przerwał mu niecierpliwie trochę Władysław — Fiks ma weksel, który mu jutro zapłacę, jeżeli dziś z panem skończę interes.

— Słowo? — rzekł żyd.

— Słowo — odparł Władysław.

— No, to niech Pan Bóg daje szczęśliwie, tak jak Zajda powiedział, dziewięćdziesiąt pięć kopiejek.

— Nie! od dziewięćdziesięciu siedmiu nie sprzedam.

— Niech będzie i siedem, dla pańskie delikatne familie to robię, choć Bóg niech mnie skarze że Wędzolski dawał mi za dziewięćdziesiąt pięć, ale Judka nie lubi handlować z takimi panami... to z prostactwa.

Władysław przybił interes, na zakończenie podał rękę staremu Judce; kontrakt napisał, pieniądze przeliczywszy do pugilaresu schował i sto rubli Zajdzie faktornego zapłacił Nim się rozeszli Mandel gospodarz zajazdu się zjawił i zmusił obie strony do wypicia butelki starego węgierskiego wina

— Dla takie panowie to u mnie jest prawdziwe wino — mówił zachęcając — dla oficerów i podlejsze państwa to tam Chajka trzyma ten krymski kwas.. A to wino to jeszcze pił sam pan prezes, dziadunio jaśnie pana i już wtenczas smakowało mu... Nu, a teraz *cymes*! Niech jaśnie pan jeszcze pozwoli... Nu a z tej pszenicy spodziewam się że dla Mendla będzie jeden kulik, za to co się w moim domu zrobiło..

Noc była ciemna, bo księżyc późno już wchodził, nie chciał jednak Władysław zgodzić się na zaproszenie Chajki, która straszyła ciemnicą i do nocowania w Zarzeczu namawiała, tylko kazał zaprzęgać konie i zapalić naftową pochodnię. Wyjechawszy z miasteczka cała kilkunastowiorstowa droga z Zarzecza do Opola ciągnęła się jedną nieprzerwaną równiną, ongiś stepem nie oranym, po którym tylko mogiły kierunek drogi znaczyły, dziś słupy werstwowe i telegraficzne zastępowały te historyczne drogowskazy. Po równinie tej wózek Władysława i płonąca pochodnia przesuwały się z szaloną szybkością, klacze poznały, że wracają już do domowego żłobu, rwały z kopyta, tylko step jęczał za niemi.

Gdy wjechał Władysław w bramę ojczystego domu powitał go pierwszy stary Stanisław, który nie mogąc sypiać, obejścia pilnował i chodząc po dziedzińcu odmawiał wieczorne modlitwy. a druga wybiegła skomląc radośnie i skacząc na wózek stęskniona Leda, która usłyszała jadącego pana, gdy był jeszcze na drugim końcu wsi i swem radośnem szczekaniem dom cały rozbudziła.

— Co tam słychać, Stanisławie? — zapytał pan wyskakując z wózka.

— Chwała Bogu wszystko zdrowe, tylko coś nam Kropielnicki upił się wczoraj na dożynki i Jaśka polowego pobił... Całą historję zaraz wielmożnemu panu rozpowiem.

— Jutro! jutro! Dziś chcę spać.

W pół godziny później, znużony drogą, dziedzic Opola spał.. i znowu śnił o— Jadwidze.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak się dowiaduję teraz, przyszło w toku śledztwa do ostrego zajścia między sędzią śledczym p. Athalin a jenerałem Nismes, dodanym mu do pomocy dla objaśnień technicznych. Rzecz miała się tak: Przeglądając korespondencją pana Triponet'a, sędzia inkwireut p Athalin wykrył w niej wskazówki winy pewnego oficera armji terytorjalnej, gdy tymczasem przydany mu do pomocy generał Nismes usiłował doniosłość tych wskazówek osłabić. Przeciwieństwo to rozgniewało sędziego; zapytał on generała, komu z nich dwóch poruczone zostało dochodzenie i wydał rozkaz aresztowania niejakiego p. Fasseler'a, kapitana armji terytorjalnej, kawalera Legji honorowej, pracującego w narodowej fabryce broni w Puteaux pod Paryżem. Przybyły na miejsce dla wykonania tego rozkazu inspekter policji Jaume, zastał Fasseler'a w oberży pod „solonemi ozorami" grającego w karty; wielkie też było zdumienie aresztowanego jako i wszystkich przy tem obecnych. Kapitan, zbity zupełnie z terminu, wyobrażał sobie na razie, że to jakiś żart; widząc jednak, że tak nie jest, cisnął karty na stół wstał i wyszedłszy z inspektorem siadł z nim do dorożki, przed oberżą czekającej. Po przybyciu do więzienia, został p. Fasseler zaprowadzony natychmiast do gabinetu sędziego. P. Athalin wyłuszczył mu powody aresztowania, że mianowicie będąc sekretarzem archiwistą fabryki w Puteaux, miał wydawać dokumenty swojemu przyjacielowi Triponetowi, że zabierał ze sobą papiery z archiwum co sobota wieczorem, a odnosił je na miejsce w poniedziałek z rana, Triponet zaś w ciągu niedzieli przepisywał i przerysowywał co mu było potrzeba. Ten ostatni, także oficer armji terytorjalnej, przychodził sam bardzo często do fabryki, gdzie go wszyscy znali i prawie już za należącego do zarządu uważali Pytanie — czy Triponet płacił co Fasseler'owi? Tak z początku sądzono. Policja rewidując u niego, przeglądała jego regestry wydatków; ale w skromnym budżecie oficera żadnych nie dostrzegła różnic, żadnych wydatków, budżet taki przekraczających; sam zresztą upewniał, że grosza nigdy nie wziął; jeżeli zaś papiery takie Triponetowi pokazywał, to jako przyjacielowi i koledze, nie przypuszczając, żeby tamten zdrożne jakie miał widoki. Triponet jednak przyznał się, że dokumentów sobie udzielanych firmie Armstronga dostarczał. Aż tu w tej samej chwili nadchodzi od firmy wspomnianej list z upewnieniem, że nigdy od Triponet'a żadnych nie otrzymywała udzieleń w przedmiocie przyrządów detonacyjnych ani też melinitu, i że tylko Turpin informacje jej nadsyłał. Zapewnienia te firmy Armstronga okazały się nieprawdziwemi — chciała ona przez nie ratować skompromitowanych oficerów.

W fabryce w Puteaux osłupienie wszystkich ogarnęło na wiadomość o uwięzieniu kapitana Fasseler'a; wszyscy robotnicy w śmiertelnym byli strachu. Kapitan był powszechnie poważany Podczas wojny należał do sztabu jeneralnego, uczciwości był nieposzlakowanej, nigdy go o nic nie podejrzywano; żonaty zresztą i ojciec czworga dzieci. Opłakuje on dziś swą koleżeńską słabość względem Triponet'a.

Minister wojny zarządził dochodzenia w fabryce i okazał się brak kilku ważnych papierów. Natychmiast więc wyszedł poufny okólnik z ministerjum do dyrektorów fabryk broni w Tulle, St. Etienne i Chatellerault. jakoteż do dyrektorów warstatów artylerji z zaleceniem jak najściślejszego dozorowania i czujności pod osobistą odpowiedzialnością samych dyrektorów za najmniejszą niedyskrecją, popełnioną przez ich podwładnych.

Przed ogłoszeniem wyroku łamano sobie głowy nad tem, czy wszyscy obwinieni zasądzeni zostaną Prawo o szpiegostwie powiada bowiem: „Jeżeli szpieg przed uwięzieniem, albo nawet po uwięzieniu złoży zeznania, które spowodują uwięzienie drugiego szpiega, wówczas zostaje uwolniony od kary".

Owóż w tym wypadku Turpin wydał Triponnet'a, Triponnet zaś pociągnął Fasselera, niektórzy więc prawnicy dowodzili, że Turpin i Triponnet powinni wyjść cało. Trybunał wszakże innego był zdania i zasądził wszystkich.

Najbardziej zajmującą postacią w tym procesie był Turpin. Nietylko, że jest on wynalazcą melinitu, ale dzięki odważnej próbie, w której życie własne narażał, umożliwił zastosowanie tego wytworu do użytku artylerji. Wyrabiał on melinit w postaci proszku, skupiającego się pod wpływem wilgoci w grudki. Wszyscy oficerowie zajmujący się badaniem tej substancji, utrzymywali, że strzał armatni wywołałby wstrząśnienie tych grudek, wzajemne uderzenie jednych o drugich, skutkiem czego musiałoby nastąpić przedwczesne pęknięcie nadzianego melinitem pocisku.

W miesiąc potem doniósł Turpin komisji wojskowej, że usunął tę wadliwość, i zaprosił członków tej komisji na próbę. Próba odbyła się w jednej z pracowni chemicznych w gmachu Dyrekcji artylerji przy placu św. Tomasza z Akwinu. P. Turpin wysypał proszek melinitowy w naczynie i zażądał próżnego granatu, poczem zabierał się do wstawienia naczynia z proszkiem w ogień płonący w piecyku

„Co Pan wyrabiasz? — zawołali oficerowie. — Chcesz cały gmach w powietrze wysadzić?"

„Zobaczymy" — odrzekł spokojnie Turpin i ku przerażeniu obecnych postawił naczynie na ogniu.

Pokazało się, że proszek nic nie rozsadził, lecz sam stopniał, a po nalaniu w granat i ostygnięciu najdoskonalej wnętrze jego wypełnił, szczelnie do wydrążenia pocisku przystając. W takim stanie rzeczy żadnej już obawy o przedwczesne rozsadzenie być nie może. Lecz tu jest koniec odkryć p. Turpina. Zastygła i granat wypełniająca masa melinitowa nie grozi ani zawczesnym, ani zgoła żadnym wybuchem, tak samo jak i dawny proch; można ciskać granat o ziemię, można weń uderzać ile się chce, pęknięcie nie nastąpi bez zapalenia z pomocą drutu elektrycznego, co znowu nie bardzo jest dogodnym w użyciu środkiem Dopiero wynaleziony w arsenale w Bourges piston rozwiązał zadanie, t. j. umożliwił zapalenie się i rozsadzenie pocisku w porze właściwej. O tym to sposobie chciał się właśnie Triponet czegoś pewnego dowiedzieć,

Że się należy Turpin'owi uznanie jako wynalazcy melinitu, to rzecz niewątpliwa Nieszczęściem dla niego, że mu wypadło na takiego Triponeta natrafić. Chcąc się wzajem podejść w jedne obaj popadli sidła.

Gdy dochodzania w sprawie tej już były na ukończeniu zgasł w lichej mieścinie bretońskiej człowiek wsławionego już dziś imienia: pułkownik Lebel. Wszedłszy w roku 1855 do szkoły oficerskiej św. Cyryaka, dosłużył się w roku 1869 stopnia kapitana. Pod Sedanem dostał się z wielu innymi po niewoli — i odsiedział ją w Niemczech; w roku zaś 1876 awansował na szefa bataljonu, a następnie na pułkownika. Mając sobie zlecone uorganizowanie szkoły strzeleckiej w pobliżu Chinon (departament Indry i Loary) rozwinął w tej pracy zalety, które ujawniły w nim pierwszorzędną umiejętność balistyki. W roku 1883 powołał go minister wojny generał Thibaudin do zasiadania w komisji dla wyboru nowej broni małokalibrowej wyznaczonej. Wtedy to wynalazł on karabin repetjerowy, nazwisko jego noszący, który przyjęto w roku 1886, a w następnym znacznej już części wojska rozdano Dziś posiada tę broń wszystka armja i wszystkie jej rezerwy; daje ona jedenaście strzałów jeden po drugim bez przerwy, a niesie na dwa tysiące metrów przeszło. Celność też strzelby Lebla jest rzec można bezprzykładna gdyż pocisk z niej wyrzucony na długość pierwszych pięciuset metrów nic prawie z nadanej linji pędu swego nie zbacza. Pocisk ten waży 25 grammów, a i cały karabin krótszy jest i lżejszy od niemieckiego. Nabity prochem bezdymnym nie ulega rozpaleniu, a wystrzał z niego nie jest głośniejszym od trzaśnięcia z bicza. Słowem strzelba to prawie cudowna. Nadwątlone zdrowie zmusiło wkrótce potem pułkownika Lebla do opuszczenia służby wojskowej, a że szczupłe tylko posiadał mienie, więc z tytułu zasług swoich otrzymał od rządu posadę poborcy skarbowego w Vitre, w Bretanji. Tam też i umarł właśnie w skromnym domku swoim. Widziano go codzień w biurze za okratowaniem kasowem, układającego rulony monety i dozorującego swych podwładnych oficjalistów Dożył zaledwie pięćdziesięciu trzech lat, a był już komandorem Legji honorowej. Niepospolitej nauki i nieposzlakowanej zacności człowiek powszechnem też cieszył się szacunkiem, a wynikami swej pracy przyczynił się, jak nikt może inny, do zabezpieczenia granic francuskich.

Kiedy socjaliści zaczęli się głośno dopominać o ograniczenie czasu pracy do ośmiu godzin na dobę, jeden z przemysłowców paryzkich, niejaki p. Cornevot, przedsięwziął doświadczenie, które się w tych dniach zakończyło. Jest on fabrykantem obuwia: zakład jego z parowym motorem mieści się w bliskości bulwaru Ś-go Marcelego; pracuje w nim przeszło stu mężczyzn i blisko sto kobiet Czysty i zadowolony przemysłowiec dobrej tuszy, siedzi sobie p. Cornevot przez czas gdy idzie robota w oszklonym gabinecie w środku warsztatu, nieco wyżej nad podłogę onego wzniesionym, skąd wszystkich pracujących widzi; ci też wzajem widzą go wciąż księgami i rachunkami zajętego. Niema on przed nimi żadnych tajemnic i jest prawdziwym ich ojcem. W dniu pierwszym maja dał im rekreacją, pomimo to wszyscy się na robotę stawili; nikt z rekreacji nie korzystał. Uradowany z tego pryncypał zaprosił wszystkich nazajutrz na majówkę do Robinson'u, miejscowości rekreacyjnej w lesie Veryerskim, i zafundował im śniadanie, które go tysiąc franków kosztowało. Pito więc tam i bawiono się, a p. Cornevot szczerze się cieszył, że mógł w ten sposób nagrodzić swych pracowników płci obojej za ich prawomyślność. W krótce potem oznajmił im, że będą zatrudnieni na przyszłość przez ośm tylko godzin zamiast jedenastu. Wielka ztąd markotność u większej połowy personalu fabryki, która była płatną od sztuki, wielkie zaś ukontentowanie ze strony reszty, płatnej tygodniowo, gdy płaca wcale nie została uszczuploną. Całą ztąd stratę wziął pryncypał na siebie. Chciał on się bowiem przekonać, czy wymagania socjalistów są słusznemi. Według ich upewnień skrócenie czasu pracy wzmaga onej dzielność i wydajność, tak, że w ciągu ośmiu godzin tyleż się zrobi, co i w ciągu jedenastu.

Wynik doświadczenia był taki: Zatrudniając swych ludzi przez godzin 8 zamiast 11, przypuszczał p. Cornevot uszczuplenie produkcji o 27 prct., rzeczywiście zaś uszczupliła się ona tylko o 19·92 czyli o niecałe 20 procentów; co wykazuje natężenie pracy większe o 8 z górą procentów. Strata wszakże okazała się za ciężką dla przedsiębiorcy. Lecz ponieważ zdołano w ciągu dnia ośmiogodzinnego wykonać przeszło ośm dziesiątych roboty, jaką przedtem w ciągu godzin jedenastu wykonywano, wypada ztąd na godzinę jedna dziesiąta część ogółu produkcji dziennej zwyczajnej, a zatem dla osiągnięcia całego stosunku dwóch jeszcze godzin koniecznie potrzeba. Na zasadzie takiego doświadczenia zdecydował się p Cornevot na wprowadzenie dziesięciogodzinnego czasu pracy na dobę. Próba powyższa kosztowała go po sto franków dziennie, a ogółem półtora tysiąca franków na piętnaście dni doświadczenia. Nie żałuje tej straty pan Cornevot, owszem wielce jest z doświadczenia zadowolony: dowiodło mu ono fałszywości socjalistowskiego twierdzenia o wytężeniu pracy, mającem jakoby długość jej zastąpić. A doświadczenie w rzeczy samej jest ciekawe, zwłaszcza, że bez najmniejszego uprzedzenia podjęte i przeprowadzone.

Pan minister spraw wewnętrznych Constans przedstawił Izbie deputowanych projekt kassy emerytalnej dla robotników. Jestto naśladowanie dotyczących urządzeń w Niemczech. Różnica jednak ta że w Niemczech filantropijne główne postawiono sobie zadanie; we Francji zaś jest ono że tak powiemy praktyczniejsze, lubo zręcznie nader osłonięte. Chodzi o ściągnięcie pieniędzy do kas rządowych pod tytułem składek emerytalnych, nakształt tego jak się ściągają do tych kas znakomite sumy pod tytułem oszczędności, będące dziś w ręku Państwa takim czynnikiem potęgi, którego nie domyślały się rządy dawniejsze. Projekt sam jest następującej treści:

Każdy robotnik ma prawo, skończywszy lat 59, do pensji emerytalnej trzysta do sześciuset franków wynoszącej. Dla uzyskania prawa do pensji trzystufrankowej musi składać robotnik po jednym susie, czyli po pięć centymów dziennie, i tyleż jego pracodawca, zaś dwa razy tyle na emeryturę sześciusetfrankową O ile te składki robotników do osiągnięcia pensji powyższych nie wystarczą dokładać ma skarb Republiki. Ewentualną, ale niechybną dokładkę tę szacuje minister na sześć centymów dziennie za każdego robotnika; ogółem zaś na sto milionów franków rocznie, — jeżeli liczba pracowników mniej niż trzy tysiące franków na rok dochodu mających (gdyż tacy tylko do emerytury tej się kwalifikują) wynosi cztery i pół miljona.

Sprawy krajowe.

W sprawie budowy kolei lokalnej mającej połączyć Brzeżany i Podhajce z kolejami Czerniowiecką i Karola Ludwika zabrał głos Wydział krajowy, przedstawiając namiestnictwu konieczną potrzebę uwzględnienia interesów ekonomicznych tamecznej okolicy.

Wydział krajowy oświadczył namiestnictwu, że, nie zapoznając powodów, jakie w interesie państwa mogłyby skłonić rząd do pominięcia potrzeb lokalnych i przyjęcia trasy kolei, mającej na względzie cele wojenne pierwszorzędnej wagi, nie może jednak Wydział krajowy spuszczać przytem z oczu gospodarczych potrzeb kraju i z tego stanowiska wyraził przekonanie, iż tylko taki kierunek kolei, mającej połączyć Brzeżany i Podhajce z koleją czerniowiecką, uważałby za odpowiadający ekonomicznym interesom okolicy i kraju, któryby powiatom brzeżańskiemu i podhajeckiemu ułatwił jaknajbardziej komunikację z zachodem, dając przytem możność korzystania z bezpośredniej komunikacji kolejowej także tej okolicy sąsiedniego powiatu rohatyńskiego, która inaczej byłaby jej zupełnie pozbawioną.

Tym wymaganiom — zdaniem Wydziału krajowego — nie czyniłaby zadość linja kolejowa Tarnopol-Halicz, idąca w kierunku zachodnio-południowym i pozostawiająca nadal znaczną część okolicy żyznej i wysoko opodatkowanej bez komunikacji bezpośredniej ułatwiającej wywóz jej płodów Gdyby przeto linja powyższa ze względów państwowych miała być koniecznie potrzebną, to — zdaniem Wydziału krajowego — dla zaspokojenia żywotnych potrzeb ekonomicznych owej okolicy nie pozostawałoby nic innego, jak przy pomocy interesentów i zapowiedzianej uchwałą sejmową subwencji krajowej dążyć do zbudowania jeszcze jednej kolei lokalnej, która, nie wykluczając powiatu rohatyńskiego od korzystania z dobrodziejstw bezpośredniej komunikacji kolejowej, połączyłaby okolicę Brzeżan i Podhajec z jedną ze stacyj kolei Czerniowieckiej, ile możności naj dalej na zachód wysuniętą.

Kronika.

Lwów 24 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Olszanik, w powiecie samborskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł

Portret JE. dra Smolki. Pojawił się w handlu ślicznie wykonany portret JE. dr. Smolki. Jestto rodzaj litofotografji, formatu dużego, bo 58 ctm. szerokości na 70 wysokości. Robota jest przewyborna, sędziwy nasz mąż stanu jest tak podobny, że prawie jak żywy. Portret ten, wykonany w zakładzie artystycznym p. Wilhelma Zoellera w Wiedniu, kosztuje tylko 1 zł.

Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko przybył wczoraj do Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Bielewicza, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Oświęcimiu; Jana Walczaka, stałym nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły etatowej w Zakopanem; Michała Grudzińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Woli Małej; Stanisławę Zycbiewiczównę, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Nowej wsi.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykanta budownictwa, Zygmunta Sobolewskiego ze Lwowa do Kołomyi.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Myślenicach z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 4 sierpnia br.

Muzyka wojskowa w razie pogody grać będzie dziś we środę przed gmachem komendy wojskowej, jutro zaś w parku Kilińskiego.

Egzamin dojrzałości w krakowskiem gimnazjum III (Sobieskiego) rozpoczął się dnia 4 czerwca pod przewodnictwem radzcy szkolnego p. Zygmunta Samolewicza. Do egzaminu zgłosiło się 83 abiturjentów (66 uczniów zwyczajnych, 3 prywatystów i 14 eksternistów). Za dojrzałych uznała komisja egzaminacyjna 56 abit. i tak: Baunet, Bett, Bierański, Broniowski, Burtau, Chmielarczyk z odzn., Czerwiński, Dołkowski, Dziewoński, Ferber, Getlich z odzn., Homolacs Emanuel, Homolacs Karol, Homolacs Stanisław, Iglatowski, Kolor, Kopera, Kostka, hr. Koziebrodzki, Lang z odzn., Luiski, Lorenowicz, Laciak, Matejko, Maziarski z odzn., Miklasiński z odznacz., Moszyński z odzn., Nizioł Józef, Nowak, Nycz, Okuniewski, Oszacki, hr. Przeździecki, Reisser, Rosenzweig, Sadulski, Sawiczewski, Sięk Sulimirski, Szusżic, Świeżawski Trembecki, Wajda, Wyżykowski, Zdański, Brandys (pryw.), Czerny (pryw.), Goldfinger (eks.), Kleczyński (eks.), Krzyształowicz (eks.), Orawiec (eks.), Rybakiewicz (eks.), Szwed (eks.), Twaróg (eks.), Zajączkowski (eks.), Zalewski (eks.). Po trzech miesiącach może poprawić z jednego przedmiotu 16 abiturjentów (z tego 3 ekst.), reprobowano na rok 8 (z tego 1 pryw.), bez terminu 3 (z tego 2 eks.)

Onegdaj o g. 11 rano nastąpiło rozdanie świadectw. Przy tej sposobności przemówił do abiturjentów katecheta ks. Stanisław Paszet, w gorących i pokrzepiających słowach, zachęcając młodzież do ciągłego doskonalenia się. W imieniu młodzieży odpowiedział w jędrnych słowach abiturjent Eustachy Lorenowicz i złożył w swej przemowie ostateczne podziękowanie dyrektorowi zakładu p. Stanisławowi Siedleckiemu, księdzu katechecie Puszetowi i wszystkim profesorom.

Egzamina prywatne za II półrocze b. r. szk. odbywać się będą w wyższej szkole realnej lwowskiej od g. 6 do 10 lipca b. r.

Festyn na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej hr. Skarbka na Górze Zamkowej, odbędzie się w pierwszych dniach lipca. Komitet, *ad hoc* złożony, krząta się już dziś energicznie około urządzenia tego festynu, to też nie należy wątpić, iż będzie to jedna z najświetniejszych zabaw tegorocznego sezonu letniego.

Towarzystwo muzyczne we Lwowie zamierza wybudować własny gmach dla Towarzystwa i konserwatorjum i użyje na to zakładowego majątku Towarzystwa. Zadecyduje o tem walne zgromadzenie, zwołane na d. 27 czerwca.

Zmiana godzin urzędowych nastąpiła w tutejszym magistracie. Obecnie urzędowanie odbywa się od godz. 9 rano do 3 po południu. W godzinach popołudniowych biura są zamknięte.

Licytacje. Magistrat miasta Ropczyce rozpisał z terminem do 15 lipca b. r. pisemną licytację na budowę domu piętrowego murowanego przeznaczonego na pomieszczenie biur starostwa, urzędu podatkowego i pomieszkania starosty. Budowa ta będzie oddaną w przedsiębiorstwo tylko krajowcowi, a wykończoną ma być do jesieni 1892 r. Kosztorys opiewa na kwotę 19.969 zł. 86 ct.

Stypendja. Z funduszów przeznaczonych przez Sejm na zasiłki dla uczniów i uczennic seminarjów nadał Wydział krajowy stypendja: Antoniemu Gmytrasiewiczowi z I. r. seminarjum we Lwowie 50 zł. rocznie na czas od 1 kwietnia b. r. do 30 czerwca 1893 r.; Grzegorzowi Łokockiemu z I r. we Lwowie 50 zł. rocznie od 1 kwietnia 1891 do 30 czerwca 1893 r.; Helenie Frankównej uczennicy II r. seminarjum we Lwowie 40 zł. rocznie od 1 stycznia b. r. do 30 czerwca 1893 r., Bronisławie Chorążance z I r. 40 zł. rocznie od 1 marca b. r. do końca czerwca 1894 r., Helenie Prokeszównej z I r. 40 zł. rocznie od 1 marca b. r. do końca czerwca 1894.

Zasiłki. Z fundacji ś. p. dr. Jana Towarnickiego, a mianowicie z rubryki przeznaczonej na cele dobroczynne i naukowe, udzielił Wydział krajowy na propozycję kuratorji następujące zasiłki: Dyrekcji uzupełniającej szkoły przemysłowej w Rzeszowie dla nauczycieli za nadobowiązkowe udzielanie przedmiotów 180 zł., Leszkowi Cyga w Rzeszowie na rygoroza prawnicze 60 zł., Antoniemu Burczakowi, słuchaczowi II roku praw we Lwowie 30 zł., Wydziałowi Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie, na cele naukowych wycieczek 150 zł., komitetowi kolonij wakacyjnych dziatwy szkolnej wyznania mojżeszowego we Lwowie 25 zł.

Z Koła literacko-artystycznego. Onegdaj odbyło się posiedzenie ściślejszego komitetu, zajmującego się sprawą zbiorowej wycieczki członków Koła i ich rodzin do miejscowości górskiej „Skole Demnia". Wycieczka odbędzie się stanowczo w niedzielę, dnia 5 lipca. Program jest bardzo urozmaicony. Na miejscu wycieczki uczestnicy jej zastaną przez wydział Koła przygotowane wspólne śniadanie, poczem nastąpi spacer do ślicznego parku w Demni. Wspólny obiad połączy wszystkich w jedno grono. W programie jest zwiedzenie tartaku, wreszcie tańce w sali kasynowej w Demni. Przed wyjazdem podaną będzie wspólna wieczerza. Opłata kolejowa tam i napowrót 2 zlr. 50 ct. Zapisywać się można od dziś w lokalu Koła. Udział w wycieczce wziąć mogą także osoby, wprowadzone przez członków Koła. Wyjazd ze Lwowa o godzinie 8 rano; powrót o godzinie 12 w nocy. Szczegółowy program ogłoszony zostanie później.

Mieszkańcy ulicy Sadownickiej (na Nowym Świecie) żalą się na iście macoszyną opiekę, jaką ich Rada miejska i sekcja drogowa otaczają. W ostatnich dniach kiedy ulewne panowały deszcze, utworzyło się na samym wstępie od ulicy Leona Sapiehy formalne jezioro, którego nie można było w żaden sposób nie tylko przejść, ale nawet ominąć, bo zajęło całą szerokość ulicy. Dorożkarze tamtędy jechać nie chcieli, bo wehikuły grzęzły w błocie powyżej osi kołowych. Przykry wypadek zdarzył się jednej z pań, która chcąc się dostać do zakładu ogrodniczego powozem, użyła mimowolnej kąpieli nóg *a la Kneip* — w błocie, które się nalało do powozu. Magistrat mógłby zarządzić w krótkiej drodze nawiezienie kilku fur szutru na ulicę Sadownicką, gdyż deszcze trwają ciągle i niewygoda mieszkańców także. Zapewne znany z energji p. wiceprezydent dr. Marchwicki uzna słuszność zażaleń i zarządzi uchylenie złego.

Polska wycieczka do Pragi. Pobyt w Pradze. W poniedziałek rano pospieszyli Polacy do kościoła tyńskiego, gdzie kanonik dr. Knobloch odprawił nabożeństwo. „Lutnia" śpiewała na chórze. Po mszy św. wszyscy uczestnicy wycieczki, do których przyłączyła się miejscowa kolonja polska, znaczna liczba Polaków przybyłych osobno, oraz znaczny zastęp Czechów, odśpiewali „Boże coś Polskę". Z kościoła udali się wszyscy do ratusza, gdzie czekała Rada miejska z burmistrzem dr. Szolcem na czele, komitet wystawy z hrabią Zedtwitzem na czele, dr. Tonner, dyrektor teatru Szubert, artyści oraz artystki Divadla, przedstawiciele literatury i prasy, „Ognisko polskie", wreszcie zastęp wybitnych przedstawicieli czeskiego narodu. Pierwszy przemówił dr. Markiewicz, następnie odpowiedzieli dr. Szolc po czesku, Tonner po polsku, chór zaśpiewał „Kde domov moj", później „Jeszcze Polska nie zginęła"; przemawiał także p. K. Bartoszewicz. Następnie odbyło się śniadanie urządzone kosztem miasta. Uprzejmość gospodarzy zjednała odrazu serca Polaków. Szereg toastów rozpoczął dr. Szolc pijąc zdrowie dra Markiewicza, nadto przemawiał dyr. Niedziałkowski, na co odpowiedział Tonner po polsku. Artysta dramatyczny Rygier wzniósł zdrowie Szuberta, wszystkich artystów czeskich, oraz na cześć Divadla. Szubert wzniósł toast na cześć autorów i artystów dramatycznych polskich. Nastrój panował podniosły; zapał ogólny. Po śniadaniu Tonner oprowadzał po wspaniałych salach starożytnego ratusza, objaśniając po polsku znaczenie osobliwości. Przed popiersiem króla Jerzego Podiebrada, oddeklamował Rygier wiersz Vrchlickiego, w przekładzie Konopnickiej, co wywołało ogromny entuzjazm.

Dzienniki czeskie bez wyjątku witają gorąco polskich gości. Dziennik wystawy pod tytułem „Praga" podał portrety: Blizińskiego, Rogosza, Bartoszewicza, Rybkowskiego, dra Orłowskiego i Hoffmanowej, na wstępie zaś artykuł w polskim języku, napisany z wielkiem uczuciem, zatytułowany „Bracia z drogiej Polski". Ludność Pragi wita na każdym kroku Polaków z niesłychanym entuzjazmem. Urzędowa *Prager Zeitung* umieściła również bardzo sympatycznie napisany artykuł o polskiej wycieczce.

Z kolei Karola Ludwika. Pociągi kąpielowe między Lwowem a Krynicą, Szczawnicą i Żegiestowem.

Na tegoroczny sezon kąpielowy t. j. w czasie od 1 lipca do końca sierpnia urządziły dyrekcje kolei państwowych i kolei Karola Ludwika między Lwowem a wspomnianemi miejscami kąpielowemi osobne pociągi drogą na Rzeszów i Jasło. Pociągi te będą kursowały bez zmiany wagonów, w skutek tego podróżni będą mogli odbyć całą podróż w przeciągu jednej nocy, nie potrzebując się przesiadać

Ze Lwowa odchodzi ten pociąg o godzinie 5 min, 56 po południu według czasu peszteńskiego, a przybywa do Muszyny-Krynicy t. j. najdalej położonego miejsca kąpielowego o godzinie 7 min. 20 rano. Z powrotem wyjeżdża taki sam pociąg z Muszyny-Krynicy o godzinie 6 min. 41 wieczorem, a przybywa do Lwowa o godzinie 7 min. 52 rano.

Temperatura. Przed południem wskazywał termometr + 21° R. w cieniu. Około godziny pierwszej po południu, nadciągnęła ulewa, poczem temperatura spadła do + 17° R. Barometr 762°. Stoi w miejscu. Po ulewie znowu się wypogodziło.

Po dniach nieprzerwanej słoty będziemy jak się zdaje mieli dnie słoty przerywanej. Kroi się coś bowiem na to, że codzień rano będzie pogoda i upał, po południu zaczną gromadzić się chmury, a pod wieczór lunie deszcz. Tak było wczoraj, tak bodaj czy nie będzie dzisiaj. Od rana bowiem mamy upał z tym rodzajem tłoczenia powietrza, które deszcz zapowiada.

Festyn „Lutni". W rzędzie tegorocznych festynów zajmie niewątpliwie pierwsze miejsce festyn sympatycznej naszej „Lutni" — tak pod względem oryginalności programu, jak i pod względem wartości produkcyj. — Odbędzie się on w pierwszej połowie lipca na Wysokim zamku z udziałem całego chóru „Lutni" i trzech muzyk.

Najbardziej interesującym punktem programu będzie niezawodnie czwarty akt ze „Strasznego dworu", który wykonają członkowie „Lutni" w kostjumach na odpowiednio urządzonej scenie.

Szczegółowy program podamy później, dziś wyrażamy tylko nadzieję, że Lwowianie trudy „Lutni" należycie ocenią i szczelnie w dniu festynu zapełnią górę zamkową.

Korpusy wakacyjne. Zdawałoby się, że nauczycielstwo nasze, strudzone po koncercie w Sokole, spocznie na laurach. Tymczasem tak nie jest. Donoszą nam, że krząta się ono bardzo żywo około festynu na dochód korpusów wakacyjnych, mającego się odbyć 5 lipca na Wysokim zamku z programem bardzo urozmaiconym i oryginalnym, wyłącznie przez dziatwę zapełnionym.

Korpusami wakacyjnemi opiekuje się osobny stały komitet, w skład którego wchodzą panowie: dr. Marchwicki, wiceprezydent miasta, jako przewodniczący; Mieczysław Baranowski, inspektor, jako zastępca, tudzież pp. Cenar, Chudecki, dr. Goldmann, Michalski, dr. Pawlikowski, Schayer i Zima.

Chętne nasze nauczycielstwo jest niejako organem wykonawczym tego komitetu.

Z Gwiazdy. Wycieczka do Oleska i Podhorzec odbędzie się w niedzielę (28 bm.). — Koszta podróży tam i napowrót wraz z podwodami wynoszą zł. 2.20.

Spodziewamy się, że — jak co roku — wycieczka ta powiedzie się świetnie, gdyż daje ona możność zwiedzenia mnóstwa cennych pamiątek narodowych. — Biletów nabyć można w handlach pp. Stachiewicza i Abrysowskiego w rynku, p. Bromilskiego przy ul. Karola Ludwika, p. Goldy w gmachu banku hipotecznego, p. Kargiego przy ulicy Czarneckiego i w biurze Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej. Lista otwarta do jutra (25 bm.) wieczorem.

Statystyka pocztowa. — W zeszłym miesiącu nadano we Lwowie ogółem 1,073.086 posyłek, nadeszło zaś do Lwowa ogółem 865.379 przesyłek.

Depesz telegraficznych nadano we Lwowie w zeszłym miesiącu ogółem 9472, z tego 9010 prywatnych i 462 depesz rządowych. — Nadeszło do Lwowa ogółem 11.278 depesz, a to 10.308 prywatnych i 970 rządowych, przetelegafowano zaś 71.148 depesz, Dochód z opłaty depesz wynosi 5675 zł.

Kokaina w dentystyce. Dr. Gorka, zaszczytnie znany dentysta lwowski, zastanawia się w artykule zamieszczonym w *Dzienniku Polskim* nad znaczeniem jakie ma kokaina w dentystyce. Zrazu, powiada, wywołała ona entuzjazm ogromny. „Nie było kongresu, nie było zjazdu lekarzy i dentystów, na którymby kokainy nie omawiano, czy to wynajdując nowe sposoby jej zastosowania czy oceniając jej wartość. Nieznacznie atoli ów wygórowany entuzjazm zaczął słabnąć, tu i ówdzie zaczęły się odzywać nieśmiałe, co prawda, głosy, że kokaina nie jest niezawodnym środkiem, że czasami wcale nie znieczula, a co gorsza, że wstrzyknięcie jej wywołuje czasem bardzo a bardzo nieprzyjemne objawy tak dla lekarza, jak dla pacjentów. Wspomnianą nieśmiałość głosów, przemawiających przeciw aureoli kokainy, łatwo zrozumieć w obec faktu, jak efektownymi były pierwsze wypadki jej zastosowania, w obec rozgorączkowania pierwotnego, uniemożliwiającego spokojny i bezstronny sąd. Każdy z dentystów na wiarę tego, co pisano i czytano, wstrzykiwał kokainę, w najlepszej wierze obiecywał pacjentowi bezbolesną operację, a jeśli sprawiał i doznawał przykrego, dla chorego, a kompromitującego dla siebie zawodu, kładł to w pokorze ducha na karb własnego niedoświadczenia jeszcze w użyciu tego nowego środka. Rzecz atoli całkiem naturalna, że im więcej użycie kokainy się rozpowszechniało, tem owe odosobnione głosy niezadowolnienia zaczęły się stawać co raz liczniejsze. Zaczęto obserwować, badać spokojniej, krytyczniej śledzić wszystkie objawy, zestawiać statystycznie, by światło prawdy na wierzch wydobyć. Poszczególne monografje, rozprawy, zaczęły się sypać, jak z rogu obfitości, wszystkie pisma poświęcone dentystyce były niemi wypełnione, i dziś nareszcie, gdy od pierwszych prób z kokainą w dentystyce oddziela nas lat kilka, dziś nareszcie, nie odmawiając kokainie w mniejszej ilości przypadków, dobroczynnych skutków, przeciwstawić im możemy szereg obserwacyj niezbyt pomyślnie brzmiących, obniżających wartość kokainy do jednej trzeciej części. A jak wyglądają owe niepomyślne obserwacje, niech nas pouczy wypadek, którego sam byłem świadkiem i który nigdy z pamięci mi nie uleci, tem bardziej, że podobne jemu i mnie, a sądzę, że każdemu z moich kolegów się przydarzyły. W czasie ostatniej powszechnej wystawy w Paryżu, odbywał się tamże światowy kongres dentystów, w którym i ja miałem przyjemność brać udział.

Na posiedzeniach tego kongresu demonstrowano wszystkie najnowsze zdobycze specjalności a więc przyszła na tapet także i kokaina. Jeden z profesorów dentystycznej szkoły paryskiej miał pokazać sposób znieczulenia kokainą. Pacjentkę (była nią wcale szykowna Paryżanka) posadzono na fotelu dentystycznym Profesor naciągnął do odpowiedniej wstrzykawki kilka centigramów kokainy i wstrzyknął ją w sposób powyżej opisany w dziąsło, około zęba, który miał usunąć. Zaledwie jednak ukończył tę przedwstępną operację, gdy pacjentka zbladła i z krzykiem *„je me sens defaillir"* przechyliła się na fotelu, jakby miała upaść na podłogę. Podtrzymano ją i zaczęto cucić, ale dość bezskutecznie, dopiero gdy operator założył kleszcze i pociągnął ząb, zaczęła krzyczeć z bólu. Swoją drogą omdlenie które ustąpiło chwilowo pod wpływem bólu, wróciło natychmiast z całem natężeniem, po dokończonej operacji i trwało przeszło godzinę. Dopiero powolne użycie podniecających środków postawiło pajentkę na nogi, pozostawiając jej jednak pewne osłabienie, nienaturalne jakieś znużenie, ból głowy i t. p. Jeszcze raz zwracam uwagę na następstwo zjawisk przy tej operacji, by módz tem lepiej wykazać, o ile ten wypadek w odniesieniu do kokainy jest pouczającym. Przedewszystkiem z opisanego przebiegu widać, że kokaina w ten sposób użyta, t. j. wstrzyknięta w dziąsło, lub w inną tkankę, działa **na cały organizm**, a więc, że mniemanie, jakoby działała tylko lokalnie, jest z gruntu fałszywem.

Działanie to manifestuje się zaburzeniami w całym systemie nerwowym. Ztąd, obok nadmiernej bladości twarzy, szumu w uszach, nawet chwilowego zaniewidzenia, skonstatować można z początku bardzo przyspieszony i nieregularny oddech, szybsze—bo do 140 uderzeń na minutę dochodzące — tętno, drżenie w mięśniach twarzy i innych częściach ciała, niemożność mówienia, a nawet kompletną utratę przytomności. Wszystkie te zjawiska występują zwykle prędko i razem wzięte dają obraz bardzo przykry, nawet przestraszający i trwają—ustępując zwykle dość powoli — niekiedy kilka godzin. Jak one na otoczenie pacjenta działają, nietrudno sobie dośpiewać! Jak trudno na chorego w takim stanie jakimś bodźcem zadziałać, dowodem powyżej opisany wypadek paryski. Dopiero ból, wywołany wyrwaniem zęba; był w stanie pobudzić pacjentkę do krzyku. Ten szczegół dowodzi jednak czegoś więcej jeszcze, poucza mianowicie, że ta sama dawka, która wstrzyknięta w dziąsło, wywołała takie poważne zaburzenia w całym organizmie, nie była w stanie znieczulić jedynie dziąsła, bo pacjentka przy wyrwaniu krzyczała, co więcej wykazuje, że działanie lokalne kokainy występuje chyba znacznie później, niż reakcja na ośrodki nerwowe. Krótko mówiąc, kokaina, wstrzyknięta, naturalnie, w pewnej dawce wywołać może—jak widzimy, szereg objawów, które nazwać trzeba „ostrem zatruciem".

Proszę się jednak tego wyrażenia nie przestraszać—straci ono na znaczeniu, gdy sobie przypomnimy, że upicie się bodajby szampanem takiej marki, jak „Veuve Cliquot". nie jest niczem innem, tylko ostrem zatruciem się alkoholem — a przecież z całą samowiedzą, ba nawet z przyjemnością — jak się sposobność nadarzy — czerpiemy tę truciznę — nietylko o śmierci nie myśląc — ale gustu do życia nabierając.

Napisałem przed chwilą „może wywołać ostre zatrucie", tem samem chcę zaznaczyć, że nie musi, bo to zatrucie nie występuje z reguły, ale dość często, tak że podobne wypadki wcale nie są rzadkie i odosobnione.

By się o tem przekonać, dość choćby pobieżnie przejrzeć odpowiednią niemiecką lub francuską literaturę, Witzel, Telschow, Viau, A. Preterré i t. p., oto nazwiska poważnych autorów, którzy takie zatrucia obserwując, badali, jak często i w jakich mniej więcej warunkach one się przydarzają.

By nie być gołosłownym, powołać się mogę n. p. na ostatniego z wymienionych autorów A. Preterré w Paryżu. Jestto jedna z największych powag w świecie dentystyczno-lekarskim, znanych zresztą w literaturze odpowiedniej.

Już w r. 1887 wydał on dziełko *„La cocaïne en chirurge dentaire"*. W dziełku tem zestawił i opisał ze ścisłością i bystrością sumiennego obserwatora 238 wypadków, w których dla znieczulenia przy wyjęciu zębów wstrzykiwał kokainę.

Rezultat tego sumiennego badania, przedstawiony w cyfrach, wygląda tak: Na 238 przypadków otrzymał Preterré 145 razy kompletne znieczulenie bez żadnych zaburzeń w organizmie. Odsetkowo biorąc ten rezultat, przedstawia to 61%. W pozostałych 93 przypadkach a więc 39% albo żadnego nie osiągnął znieczulenia, albo znieczulenie występowało wśród zaburzeń, mniej lub więcej groźnych. Co do mnie, opierając się na własnem doświadczeniu, powiedziałbym, że statystyka ta jest jeszcze zanadto korzystną dla kokainy, przynajmniej co do rubryki zupełnego znieczulenia. Osobiste to zdanie mógłbym poprzeć statystyką innego badacza, n. p. Bonneta, który na 58 przypadków wstrzykiwania kokainy ledwo 19 razy otrzymał zupełne znieczulenie, a to przedstawia ledwo 35%. Przypuśćmy jednak, że prawda leży po środku, to jest że na, 100 wypadków w 50, można zupełnie znieczulić, to zapytać się przedewszystkiem musimy, co wart jest przedewszystkiem środek, za którego dobroczynne działanie ledwo w połowie przypadków ręczyć można, czy dogodnym jest dla pacjenta, który (mówię otwarcie) chce i ma płacić nie za 50% prawdopodobieństwa znieczulenia, ale za pewność, że go nic boleć nie będzie, czy dogodnem i praktycznem jest dla lekarza, który w obec takiej statystyki literalnie nigdy nie może choremu zaręczyć bezboleśność operacji? Gdyby przynajmniej z jakiem takiem prawdopodobieństwem można orzec, że w tym wypadku kokaina pomoże, w owym nie, wartość jej praktyczna byłaby już znacznie większą. Niestety statystyka i badanie daje tylko bardzo skąpe i niepewne wskazówki, gdzie ona nie działa. Tak n. p. przy zapaleniu korzenia zęba (uczucie wydłużenia zęba, ulga pod zimnymi okładami) nie wiele się po niej spodziewać można, a już o tem by przewidzieć, kiedy wystąpią zaburzenia w całym organizmie, nie ma wcale mowy.

Jest to więc jak widzimy gra na „chybił trafił", gra tem mniej zachęcająca, że w przypadkach, w których nie udało się osiągnąć znieczulenia, ryzykujemy, jak wspomniałem bardzo nieprzyjemne przypadłości, jakie po wstrzyknięciu kokainy wystąpić mogą, a nie zyskujemy w zamian nic. Jak te przypadłości wyglądają, już mniej więcej powyżej opisałem. Tu powtórzyć tylko jeszcze raz muszę, że mogą one być mniej lub więcej groźne i że wcale nie wiadomo, od czego to właśnie zależy. Na jeden jeszcze szczegół, dotyczący kokainy, zwrócić tu muszę uwagę, szczegół tem ciekawszy, że o nim nic w odpowiedniej literaturze zapisanego nie znalazłem. Doświadczenie moje właśnie i obserwacja pouczyły mnie, że kokaina, użyta w tej samej ilości, u tego samego indywiduum, raz wywołuje zatrucie, drugi raz nie. Że tak jest i dla czego tak bywa, co prawda niesłychanie rzadko, na to jak powtarzam w całej odpowiedniej niemieckiej ani francuskiej literaturze wytłumaczenia nie znalazłem. W braku wytłumaczenia tego faktu przez jakąś naukową powagę, podać muszę mój sposób widzenia rzeczy, nie przesądzając, o ile on jest trafny i słuszny. Kokainę, jak wspomniałem, wstrzykuje się w dziąsła za pomocą odpowiedniej igiełki. Dziąsło, jak sama jego barwa wskazuje, jest zaopatrzone gęstą siecią mniej lub więcej cieniutkich naczyń krwionośnych, pomiędzy którymi znachodzić się mogą oczywiście i grubsze stosunkowo pnie. Jeśli więc igiełka wbita, natrafi przypadkowo na grubsze naczynko krwionośne, z wstrzykniętej kokainy dostaje się naraz daleko większa jej ilość w obieg krwi, działanie zatem na mózg w pierwszym rzędzie, jest daleko szybsze, gwałtowniejsze, i objawić się może nagłemi zaburzeniami w systemie nerwowym, inaczej mówiąc, zatrucie daleko łatwiej wystąpić może, i na odwrót. Jeśli kokaina dostaje się w obieg krwi bardzo włoskowatemi naczyńkami, działanie jej jest powolne, reakcja na mózg bardzo nieznaczna, bo powolna, symptomaty zatrucia nie występują, albo są tak nieznaczne, że ich pacjent wcale nie odczuwa. Oczywiście, że uniknąć pierwszej ewentualności jest niepodobieństwem, bo naczyń krwionośnych grubszych, ukrytych w tkaninie dziąsła, wcale nie widać. Jak więc widzimy do niezbyt cennych przymiotów kokainy przybywa jeszcze jeden, mianowicie niestałość jej działania, wymagająca ostrożnego obchodzenia się z tym środkiem, nader umiejętnego.

Reasumując wszystko, trudno nie przyznać, że kokaina ze wszystkich omawianych środków znieczulających, najmniej jest zbliżona do ideału, za jaki uważać ją chciano i za jaki na szczęście bardzo krótki czas uchodziła. Tak, jak dziś rzeczy stoją, gaz rozweselający jest jeszcze najpewniejszy, najbezpieczniejszy i najdogodniejszy — mimo, że nie odpowiada wymaganiom w tym stopniu, jakby sobie życzyć należało.

Trzech członków krajowego towarzystwa wyrobu obuwia zgłosiło się dziś do naszej redakcji z prośbą o zawiadomienie Szanownej Publiczności, że znajdujący się przy ulicy Krętej sklep pod firmą „Krajowe towarzystwo wyrobu obuwia" nie należy do żadnych towarzystw, lecz jest prywatną własnością p. Drabika.

Burze. Z Turzego piszą do nas pod d. 21 b. m. Po ciągłej, już parutygodniowej słocie, z prawdziwą radością powitali gospodarze tutejszej okolicy w dniu 20 tego miesiąca wypogodzone niebo i ciepłe słońce; lecz uciecha ta niedługo trwała, bo koło południa daleki odgłos grzmotów, a czarne złowrogie chmury co raz bliżej gromadziły się nad okolicą naszą i około drugiej godziny z tych czarnych chmur wysypał się grad wielkości orzechów laskowych, między którym znajdowały się bryły lodu wielkości jaj kurzych i grad ten zniszczył plony, o ile mi do tej pory wiadomo, gmin Świdnika, Niedzielnej Turzego i Zdrzaznej. Nad gruntami zniszczonymi przez grad i łąkami, zamulonemi przez wylew wody, lud tutejszej okolicy rozpacza, nie wiedząc, czem siebie i bydło swoje wyżywi.

Orkan wraz z silną ulewą nawiedził dnia 10 b. m. gminy Hordynię, Rajtowice, Sadkowice i Uherce zapłotyńskie w powiecie samborskim, skutkiem czego Dniestr i inne potoki pozalewały i zamuliły plony i ziemiopłody tych gmin. Rzeka Radysławka wylała d. 10 b. m. zrządzając znaczne szkody na łąkach gmin Niwice i Majdan stary w powiecie kamioneckim.

Literacka spuścizna Moltkego. Z Berlina donoszą, że w nadwornej księgarni Mittlera pojawi się niebawem zbiorowe wydanie pism i zapisków Moltkego, zredagowane przez rodzinę, w której ręku znajduje się wiele ciekawych dokumentów zmarłego marszałka. Między innymi znajduje się tam także krótka historja francusko-niemieckiej wojny z 1870 r.

Zmarli. Karol Tinz, magister farmacji, zmarł w Tarnobrzegu w 26 r. życia. — W Tarnowie zmarł Karol Fuglewicz, zarządzca tamecznej poczty. — Marja z Korestyńskich Poźniak, żona koncypienta Dyrekcji skarbowej, zmarła we Lwowie w 19 r. życia.

Uroczyste otwarcie nowej fabryki i trzecie walne zgromadzenie członków „Pierwszej związkowej garbarni w Rzeszowie odbędzie się dnia 2 lipca b. r. o godz. 10 przed południem.

Rozruchy w Battonji na Węgrzech. O rozruchach robotniczych w Battonji w komitacie czanadzkim o których doniosła czytelnikom naszym depesza telegraficzna, otrzymujemy dziś następujące bliższe szczegóły. Rozruchy wybuchły dnia 21 b. m. t. j. w niedzielę rano. W dniu tym przed ratuszem w Battonji zgromadzili się parobcy i służba polna, pozostająca w służbie u właścicieli dóbr w pobliskiej okolicy, oraz robotnicy rolni z bliższych i dalszych stron komitatu. Gdy zebrała się ich na placu przed ratuszem dość spora liczba, jeden z robotników woźnica Dymitr Pakular odczytał podburzającą odezwę. Następnie uchwalili zgromadzeni, iż w r. b. nie przyjdą podczas żniw do pracy, jeśli właściciele dóbr nie przyrzekną im 1 złr. 50 ct. dziennej zapłaty a nadto jeszcze in natura 1/8 części wszystkich zbiorów, za to zrzekają się oni wiktu, którego im zawsze podczas żniw udzielano.

Gdy zgromadzeni powzięli tę uchwałę, zjawił się na placu komisarz policji i wezwał ich do rozejścia się. Zamiast jednak uczynić zadość wezwaniu komisarza robotnicy zażądali od niego, aby odczytał im reskrypt ministerjum, który miało ono wydać w sprawie polepszenia materjalnej doli robotników polnych. Próżnemi były zapewnienia komisarza, iż podobne rozporządzenie ministerjalne nie istnieje wcale, gdyż robotnicy coraz natarczywiej domagali się ogłoszenia tego reskryptu. Tłum rósł z każdą chwilą, a obecne na zgromadzeniu kobiety, podbudzały mężczyzn i zachęcały ich do czynnej walki. Nagle zgromadzeni rzucili się na ratusz, kamieniami wybili w nim szyby, a burmistrza, oraz radnych, którzy również chcieli wśród nich przywrócić spokój, zmusili go do cofnięcia się i zamknięcia w ratuszu. Czterej żandarmi, z zasadzonymi na karabin bagnetami stanęli przy drzwiach ratuszowych, przeszkodzili tłumowi wtargnąć do ratusza. Na dwóch żandarmów napadła tłuszcza, a ci w obronie własnej zmuszeni byli użyć broni. Pierwszy raz wystrzelili oni w powietrze, grożąc, iż będą strzelać do tłumu, a gdy ta groźba nic pomogła, i niektórzy z tłumu poczęli rzucać na nich kamieniami, wystrzelili kilkakrotnie do tłumu. Od kul na miejscu padły cztery osoby, 5 zraniono ciężko, a 20 lekko. Na widok krwi przestraszona tłuszcza cofnęła się, stojący z tyłu jednak, zaczęli ją znów podniecać, wołając: „Mordujmy panów i żydów!"

Wkrótce przybył z Szegedynu wezwany telegraficznie oddział wojska i ten zdołał przywrócić spokój i uwolnił oblężonych przez tłumy w ratuszu radnych miejskich. — Przybyli także wiceżupan Mesko i prokurator Schmidt, aby w tej sprawie przeprowadzić śledztwo. — Noc, podczas której ulicami miasta przebiegały ciągle patrole wojskowe i żandarmerji, upłynęła spokojnie. Podczas rozruchów aresztowano przeszło 40 osób.

Usiłowane samobójstwo. Marja Nowosiadłowska, licząca lat 28, akuszerka, mieszkająca przy ulicy Wałowej l. 13 usiłowała odebrać sobie wczoraj życie przez zażycie kwasu karbolowego zmięszanego z wódką. Niedoszłej samobójczyni, która jest matką dwojga dzieci, udzielił pierwszej pomocy lekarz pułkowy dr. Bierer, poczem odstawiono ją do szpitala powszechnego. Powodem rozpaczliwego czynu była zapewne nędza i brak środków do życia. Nowosiadłowska już od dłuższego czasu nie żyje z mężem.

Śnieg spadł w piątek dnia 19 bm. w górach około Ramsau i Freiwaldau w Austrji dolnej.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim „Lolo" (Bébé), komedja w 3 aktach Hennequin'a i Najac'a. Jutro we czwartek przedstawienie składane: po raz pierwszy „Helvia", obraz dramat. w 1 akcie Okońskiego, po raz pierwszy „Na zawsze", komedja w 1 akcie de Courcy'ego i czwarty występ baletu opery della Scala w Medjolanie, zakończy „Pupil pupila", komedja w 1 akcie Abrahamowicza. W piątek „Cagliostro we Wiedniu", operetka w 3 aktach Straussa. W sobotę „Pożycz mi swej żony", komedja w 2 aktach M. Desvallieres i piąty występ panny Erminji Seregni primaballeriny teatru della Scalla w Medjolanie i p. J. Hoffmana, tancerza teatrów rządowych w Warszawie. W niedzielę o godzinie pół do 4 po poł. „Mikado", operetka w 2 aktach Sullivana; wieczorem „Kurjer cara", wielkie widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami w 10 obrazach z powieści J. Verne'go, przerobił A. Walewski. Muzyka F. Słomkowskiego.

Rozmaitości.

— **Wydawcy dzienników amerykańskich.** Z prenumeratorami, którzy zalegają w opłacie za czasopisma, wydawcy amerykańscy radzą sobie po... amerykańsku.— Nie wystarcza tam umieszczenie na czele numeru odezwy: „Przypominamy, że czas odnowić przedpłatę", albo „Czytelników, zalegających w opłacie prenumeraty, prosimy uprzejmie o wyrównanie należytości", jak to czynią pisma europejskie. Wydawca prowincjonalnego pisma w Ameryce wypowiada to dobitniej. — Oto kilka próbek takich odezw amerykańskich:

Redaktor jednego z pism w Teksas przemawia do swych czytelników w sposób następujący:

„Kredyt nasz u składnika papieru jest już wyczerpany, nasi zecerzy żądają swej dobrze zasłużonej zapłaty, naszym dzieciom potrzeba bucików a żonom nowych sukien. Nie mamy ani drzewa, ani kartofli, ani mąki, ani mięsa, ani cukru; nic zgoła, ani nawet cierpliwości, a pozostało nam już tylko dobre sumienie. Staraliśmy się prowadzić żywot chrześciański i mieliśmy nadzieję dostać się do nieba; cieszylibyśmy się jednak, gdybyśmy zobaczyli tam i naszych prenumeratorów; obawiamy się przecież, że się to nie stanie, ponieważ nie płacą oni długów. A tymczasem kto rychło zapłaci prenumeratę, ten już na ziemi dozna szczęścia i błogosławieństwa bożego."

Inny znów prawi:

„Jestto rzeczą dowiedzioną, że ludzie, którzy trzymają pisma i regularnie płacą prenumeratę, nigdy na ból zębów nie chorują, kartofle ich nigdy się nie psują, pszenica nigdy się nie pali, dzieci ich w nocy nie krzyczą, a żony były dla nich zawsze miłemi i wiernemi. — Kochany czytelniku, czyś ty zapłacił za swoję gazetę?"

Albo też znowu:

„W. B. pisze do nas, że przez wiele nocy nie mógł sypiać. Z początku myślał, że to z powodu upałów; następnie winę swego nieszczęścia zwalił na pchły. — Kiedy jednak zapłacił za naszę gazetę, tej samej nocy zasnął tak słodko, jak nigdy przedtem."

A oto co pisze *Boston Cultivator*:

„Jeden z naszych prenumeratorów cierpiał tak bardzo na duszność, że już rozpaczać począł. Uciekał się do pomocy różnych środków lekarskich naprożno. Wtem spytała go raz żona, czy zapłacił za swą gazetę. Popatrzył do księgi, a ta przekonała go, że zalega w opłacie prenumeraty od lat dwóch. Pobiegł natychmiast do kantoru naszego pisma, dług zapłacił, a odtąd był zdrów jak ryba. W obawie powtórzenia się choroby zapłacił prenumeratę dodatkowo na cały rok naprzód. To wyleczyło go nawet z innych dolegliwości."

Prenumerata pisma przedłuża nawet życie, bo: „Najstarszy człowiek, który umarł niedawno w Filadelfji, od dwudziestego pierwszego roku życia swego stale prenumerował nasze pismo i płacił za nie zawsze za pół roku z góry."

„Panie z Luizjany postanowiły nie wychodzić za mąż za człowieka, któryby zalegał w opłacie prenumeraty dłużej niż przez rok jeden."

Ale nawet i taki człowiek, który czyta gazety, bywa złym i upartym. Nic więc dziwnego, że wydawca traci w końcu cierpliwość i daje folgę swemu oburzeniu, nie zapomina jednak o humorze. Więc wydawca *New Orlean Picayune* pisze:

„W tego, który prenumeraty nie płaci, niechaj piorun uderzy wtedy, kiedy się będzie znajdował w puszczy napełnionej prochem strzelniczym."

Zaś wydawca *Fred News* przemawia: Oby naszych dłużników pijany golibroda piłką golił." — Wydawca *Western Texas* rzuca na nich przekleństwo: „Oby mieli swarliwe żony i dymiące kominy przez całe życie." — Wydawca *Houston Beacon* życzy im, „żeby przez cały dzień chodzili boso po kaktusach i żeby w nocy sypiali wśród moskitów bez kołdry wełnianej." — „Oby kłopoty ich zdwajały się codziennie, a życie w tym samym stosunku się przedłużało" pisze wydawca *Frankf. Yeoman*, a wydawca *Memph Exp.* dodaje: „Oby nigdy nie ujrzał oblicza pięknego dziewczęcia i oby natomiast mieszkał obok fortepianisty, grywającego codziennie po dziesięć godzin. Oby codziennie prześladowali ich zgłodniali i wychudli chłopcy z drukarni i oby w nocy prześladował ich duch zgłodniałego dziecka wydawcy."

Zakończymy przekleństwem wydawcy *Ol tewa free Presse*, który pisze: „Oby naszego dłużnika spotkało to przekleństwo, by sam dziennik wydawał i miał wszystkich prenumeratorów tak ordynarnych, jak on."

Leczenie raka. Prof. Rossander w Stokholmie oświadczył tamtejszej akademji umiejętności, iż zdaje się, że udało się mu wynaleźć środek leczący radykalnie raka. W dwóch wypadkach raka na twarzy i i piersiach po użyciu wynalezionego przezeń środka, nastąpiło zupełne wyleczenie.

Część ekonomiczna.

§ **W sprawie upaństwowienia kolei Karola Ludwika** obraduje od kilku dni w ministerstwie handlu konferencja pod przewodnictwem szefa sekcji dr. Witteka. W imieniu kolei biorą udział w konferencji wiceprezes rady zawiadowczej hr. Boos-Waldeck i jeneralny dyrektor br. Sochor. Na 17 lipca zwołano walne zgromadzenie akcjonarjuszów i na niem prawdopodobnie zostanie sprawa ostatecznie załatwioną.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3733 sztuk opasowego i 797 sztuk chudego. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 1869 sztuk opasowych i 181 sztuk chudych, z Bukowiny 231 sztuk bydła opasowego. Razem 4530 sztuk. Ogółem przypędzono o 466 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 310 mniej. Nie sprzedano 29 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się o 1—2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53 - do 58·—, za towar przedni po 59·— do 61·—, wyjątkowo po 62 — do 63 - ; węgierskie woły opasowe po 53·— do 58 —, za towar przedni po 59·— do 61·—, wyjątkowo po 62 — do 63 —; z innych krajów koronnych woły opasowe po 55·— do 59 —, za towar przedni 60·— do 63·—, wyjątkowo po 64 — do —· ; krowy po 22 — do 33 —; staduiki po 26·— do 35·—; bawoły po 17·— do 30 — zł za 100 kilogr. żywej wagi. Bydł chude po 25 do 105 zł za sztukę.

Wiedeń 22 czerwca.

(Z) Giełda dzisiejsza dziwny obraz przedstawiała: przy całkiem silnej zresztą tendencji nie było prawie żadnego ruchu. Każdy bał się formalnie angażować i czekał, aby inni rozpoczynali akcję ci inni jednak także się nie śpieszyli — w rezultacie były więc dzisiejsze obroty tak małe, jakich dawno nie pamiętają. Czasami jest taka rezerwa zapowiedzią zbliżającego się wielkiego ruchu czy to à la hausse czy też à la baisse. Tylko kilka papierów było dziś jako tako w ruchu a w ich liczbie Staatsbahny i lombardy. Staatsbahny kupowała zagranica i dla tego podniosły się od przedwczoraj o 5 zł., lombardy natomiast spadły dotkliwie, gdyż wykaz tygodniowy okazał zmniejszenie się dochodów o przeszło 90.000 zł. Na targu bankowych papierów i na targu rent było całkiem cicho. Na zagranicznych giełdach idzie srebro od kilku dni w górę.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 298·25, węgierskie 342·—, Anglobanki 159·80, Uniony 238·50, Bankvereiny 113·25, Länderbanki 213·75, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 245·25, Renta papierowa 92·45, srebrna 92·40, austrjacka złota 110·95, papierowa 102·45, węgierska złota 105·25, papierowa 101·80, dukat 5·53—, 20-frankówka 9·29—, marki 11·49, ruble 1·37 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 24 czerwca. Posiedzenie Sejmu. Poseł Ugron ze skrajnej lewicy wnosi interpelację z powodu wciągnięcia Korony w walkę stronnictw przez to, że Najj. Pan, przemawiając do deputacyj w Pięciokościołach, wyraził się przychylnie o projekcie reformy władzy administracyjnej w Węgrzech, skoro projekt ten nie jest jeszcze ustawą i stanowi właśnie kość niezgody między stronnictwem rządowem a opozycyjnem.

Poseł Horwath wnosi interpelację: dla czego Najj. Pan odpowiedział nie po węgiersku ale po niemiecku na kroacką przemowę kroackiej deputacji?

Wiedeń 24 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu dyskusji nad funduszem dyspozycyjnym rzekł p. Fuss, że dzięki obecnej sytuacji politycznej, powiewa jakiś świeży wiatr w Izbie. Specjalnie rządowej partji nie potrzeba wcale, gdyż wszyscy są za zachowaniem całości państwa i za przeprowadzeniem programu mowy tronowej. Za funduszem dyspozycyjnym nie będą niemieccy narodowcy głosować dla tego, bo fundusz ten jest kamieniem probierczym osobliwszego zaufania do rządu, a stronnictwo narodowe nie jest całkiem pewne, że administracja będzie dobrą tak ze stanowiska narodowościowego, jako też ze stanowiska swobody.

Na polu ekonomicznem jednak usłuchają niemieccy narodowcy wezwania do pracy nad reformami i dokładać będą starań szczególnie do podniesienia stanu średniego.

Hr. Coronini podniósł, że interesa materjalne wymagają w Austrji większej troskliwości ani żeli gdzieindziej, dla tego też z radością zgadza się mówca na program mowy tronowej. W dalszym ciągu swej mowy wyliczał hr. Coronini zasługi lewicy i zwalczał teorję o krajach czynnych i biernych, gdyż takie odróżnianie uniemożliwia solidarność, a przy popieraniu interesów materjalnych trzeba w pierwszej linji państwo a nie kraje mieć na oku.

W końcu swej mowy wylicza mówca specjalne potrzeby Dalmacji, Istrji, Gorycji i Gradyski i oświadcza że będzie głosował za funduszem dyspozycyjnym, o którym sam prezes ministrów powiedział kiedyś, że głosowania za nim nie uważa wcale za wyraz zaufania.

Sprawozdawca poseł Meznik odpiera zarzuty Vaszaty'ego, oświadcza że Czesi morawscy trzymać się będą polityki wolnej ręki i w końcu wypowiada zupełne zaufanie do rządu.

W imiennem głosowaniu przyjmuje Izba fundusz dyspozycyjny 186 głosami przeciw 51 głosom młodoczechów, niemieckich narodowców i większej części antisemitów.

Paryż 24 czerwca. Jenerał Ladvocat, wmięszany w proces melinitowy, wystosował pismo do prezesa rady wojennej, w którem prosi go, aby ze względu na napaści jakich on jest ofiarą ze strony prasy, wdrożyła rada wojenna przeciw niemu śledztwo.

Wiedeń 24 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. P. Tausche wniósł interpelację, jakie środki zamierza rząd przedsięwziąć, aby ceny chleba były racjonalne i jednostajne i aby waga chleba była całą.

Hr. Taaffe odpowiedział na interpelację p. Fürkranza w sprawie fałszowania win przez firmę Pollaka w Pradze. W odpowiedzi tej rzekł hr. Taaffe, że zarządzono już chemiczne zbadanie ekstraktu winnego, sporządzanego przez firmę Pollaka. Władze postąpią sobie w tej sprawie wedle ustawy o wyrabianiu sztucznych win, a gdyby ustawa ta okazała się niedostateczną wówczas znajdzie ona uzupełnienie w wniesionej świeżo przez rząd ustawie o fałszowaniu środków żywności.

Fiume 24 czerwca. Cesarz przyjmował wczoraj rano liczne deputacje.

W odpowiedzi na przemowę deputacji duchowieństwa katolickiego, która przybyła pod przewodnictwem biskupa Posilowicza podniósł Cesarz tradycyjną lojalność duchowieństwa katolickiego, które mnie obowiązki względem państwa połączyć ze swem powołaniem, nie przynosząc przez to żadnej szkody interesom Kościoła katolickiego.

Po śniadaniu zwiedził monarcha szczegółowo dom sierot, budowle portowe gmach urzędu marynarskiego, szkołę marynarki, koszary sterników portowych i inne osobliwości miasta. O godzinie 6 wieczorem odbył się obiad dworski, na który otrzymali zaproszenia ministrowie, komendanci stojących na kotwicy okrętów angielskich, dwaj kapitanowie francuscy i przywódzcy deputacji, które rano Cesarzowi się przedstawiały.

Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w teatrze i iluminacja miasta.

Praga 24 czerwca. Po wczorajszem przedstawieniu polskich artystów w narodowym teatrze czeskim odbyła się wspaniała wieczerza, podczas której prezydent John wniósł z entuzjazmem przyjęty toast na cześć Cesarza. Dr. Markiewicz odpowiedział w imieniu Polaków, iż Polacy zawsze z największą radością spełniają toasta na cześć Cesarza, gdyż czczą Go jako największego swego dobroczyńcę i opiekuna. (Rzęsiste oklaski).

Dr. Tomez wzniósł, rzęsistymi oklaskami przyjęty toast na cześć Polaków.

Fiume 24 czerwca. Iluminacja i korowód z pochodniami wypadły świetnie. Na przedstawieniu galowem w teatrze byli: Klotylda, Dorota, arcyksiążę Józef i książę Battenberski. Gdy Cesarz wszedł do sali muzyka zagrała hymn narodowy, a publiczność powitała Go żywemi okrzykami „Eljen" i „Evviva". Okrzyki te powtórzono, gdy Cesarz teatr opuszczał. Dziś na statku admiralskim angielskiej eskadry odbędzie się obiad na cześć Cesarza.

Celowiec 24 czerwca. Jubileusz dwusetnej rocznicy istnienia pułku piechoty imienia hr. Khevenhüllera wypadł świetnie. Wielu arcyksiążąt nadesłało depesze gratulacyjne. Ludność miasta urządziła pułkowi serdeczną owację.

Ateny 24 czerwca. Skutkiem doniesienia rabina odbyła policja rewizję w księgarniach i skonfiskowała wszystkie egzemplarze wydanej świeżo broszury p. t. „Ofiary ludzkie żydów".

Bergen 24 czerwca. Eskadra francuska przybyła tutaj.

Królewiec 24 czerwca. Umarł tu były minister wojny i komendant pierwszego korpusu armji jenerał Bronsart v. Schellendorf.

Drezno 24 czerwca. Urzędownie ogłoszono już, że książę saski Fryderyk August zaręczył się z austrjacką arcyksiężniczką Ludwiką, córką wielkiego księcia Toskany (siostrą stryjeczną arcyksięcia Leopolda Salwatora).

Lissa 24 czerwca. Arcyksiążę Albrecht przybył tu na pokładzie jachtu „Greif".

Paryż 24 czerwca. Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj Lessepsa i jego obudwu synów.

Praga 24 czerwca. *Prager Abendblatt* donosi, że odroczenie przyjazdu Cesarza na wystawę nastąpiło wyłącznie z powodu choroby namiestnika hr. Thuna.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. A. Szostakowska z Kijowa. J. Skólimowski z Magdalenki. Leonard Sitowski z Krosna. A. Linke z Munkacza. E. Wasserman z Wiednia. Smulska z Królestwa Polskiego. Adolf Wulkan z Berna. Ks. T. Barwicz z Sambora.

HOTEL ANGIELSKI. W. Kiełczewski z Hojownik. W. Czarnomski z Sądowej Wiszni. S. Birkowski z Krakowa. B. Kapliński z Machnówki. F. Paar z Jaworowa. W. Janiga z Szufraganki. K. Gorczyński z Czortkowa. E. Hojnowska z Tetijowa. W. Koralewska z Tarnopola.

W sprawie Tow. oficj. pryw. Do dzisiejszego numeru dołączamy list otwarty p. Ludwika Wieleżyńskiego, jako odpowiedź na artykuł p. Kazimierza Małeckiego, zamieszczony w nrze 124 *Przeglądu*.

Nadesłane.

Wzywam Pana S. Hellebrandta, byłego porucznika artylerji, obecnie djetarjusza przy c. k. Dyrekcji inżynierji w Przemyślu, aby w interesie prawdy ogłoszenie swoje w Dziennikach „Kopalnia nafty w Uhercach" zmienił w sposób odpowiadający rzeczywistemu stanowi rzeczy, a mianowicie: iż będąc właścicielem terenów naftowych (pól górniczych), za które pobiera wraz z procentami, właścicielom gruntów się należącymi 12 -15%, tylko też procenta sprzedać pragnie, całą bowiem kopalnię sprzedać może dopiero po upływie 24½ lat, a względnie po zgaśnieciu kontraktu ze mną — albowiem ja jako właściciel 85 -88%, brutto wcale mego udziału sprzedawać nie zamierzam.

Kazimierz Lipiński
właściciel fabryki maszyn w Sanoku, składów maszyn i narzędzi wiertniczych w Gorlicach i Miejscu, właściciel kopalni nafty w Ropicy ruskiej i przedsiębiorstwa wiertniczego w Uhercach.

2082

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 czerwca godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	298·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	89·80	Wiedeńskie losy kom	153·75
Kredyty węg.	341·50	Akcje tyton.	160·50
Anglobanki	159·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	2 8·—	Elbethale	212·75
Ludwiki	215·25	Länderbanki	213·70
Nordbany	285·50	Renta zł. węg.	105·40
Lombardy	109·75	Bankvereiny	113·25
Losy tureckie	34·25	Renta węg. p.	101·70
Staatsbahny	291·75	Ruble	1·36·37
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie niechętne.

Lwów, Z Izby handlowej 24 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	215 75	218 75
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a	243 50	246 [illegible]0
Banku hip. galic 200 zł. w. a	312 —	315 —
„ kredyt galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 70	101 40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 50	98 20
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	2[illegible] 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·49	5·60
Napoleondor	9.22	9.37
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.36—	1.46—
„ „ papierowy	1.35½	1.37½
100 marek niemieckich	57.25	57.80

33)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

Przyszło jej na myśl uciec. Z wątpliwości przechodząc w pewność, nie chciała ani chwili dłużej pozostać w tym domu, który czuć było zbrodnią. Zdało się jej, że ręce jakieś niewidzialne chwytają ją za szyję, duszą ją, i że palce i paznogcie zagłębiają się w jej ciało, tak jak się zagłębiały w ciele tamtego!

To znów, wmawiając w siebie, że całe to straszne widzenie jest snem chorobliwym, marą senną, chciała wstać i pójść do pokoju ojca. Pewna była, że Wincenty śpi. Tak, tak on śpi tam, o kilka kroków od niej, a na dole śpi p. de Monpazier. Tak jest z pewnością, a wszystko zresztą to przywidzenie, marzenie chorobliwe i nic więcej.

Cóż znowu! Jej ojciec mordercą, nonsens! Kto to powiedział? kto?. Cóż to za koncept!

Morderca! Ależ w takim razie uwięzionoby go, sądzono, skazano na śmierć. Jej ojciec skazany na śmierć! Nawet po tem okropnem widzeniu, które miała przed chwilą, myśl ta nowo przejęła ją dreszczem. Dysząc ciężko, z głową naprzód pochyloną, Germana natężała słuch, chcąc pochwycić jakiś szelest. Nic! Wielkie domostwo milczało nieubłaganie. Było to milczenie śmierci

Myśl, że tam, o kilka kroków od niej, mógł być, — gdyż ona na prawdę nie wiedziała czy jest, — pod jej stopami, trup człowieka uduszonego, sprawiała na niej wrażenie sąsiedztwa cmentarza. Bała się. Noc ta wydawała jej się straszliwie długą. Poszła do okna, i ponad wysokiemi domami ujrzała niebo wymyte wieczornym deszczem a teraz usiane gwiazdami. Wszystko to wydało jej się złowrogiem. Mury miały bladość całunu, gwiazdy błyszczały jak gromnice.

— Ja szaleję, tak, szaleję! — powtarzała Germana głośno, a głos jej własny, który jej się wydawał zmieniony, przerażał ją.

Potem zamilkła, z obawy żeby jej ojciec nie posłyszał.

Cała noc przeszła jej w takiej gorączce. Świtający dzień, pierwsze blaski wschodzącej zorzy, powitała Germana jak zbawienie. Zdawało jej się, że zmora która ją dławiła, pierzchła wraz z rankiem, jak te opary słaniające się ponad bagnami, które wypijają pierwsze promienie słońca. Złamana, blada, z głową jakby rozbitą, czuła jednak pewne ukojenie, podobne do nadziei. Był to niby powrót prawdy, ucieczka fantastycznych widziadeł nocnych. A nuż to nie prawda? Czyż mogła być prawdą taka okropność wobec jasnego poranku czerwcowego, który ozłacał Paryż wesoło!

I tę wątpliwość, czując gwałtowną potrzebę okłamania samej siebie, Germana przerabiała powoli na rzeczywistość. Oczywiście, gorączka, tylko gorączka obałamuciła jej zmysły. W tych strachach nocnych nie było za grosz prawdy, oprócz zjawienia się tego człowieka, żądającego schronienia. A nawet to zjawienie się Monpaziera wydało jej się tak dalekiem, tak już we mgle tonącem, że zapytywała się, czy proskrybowany naprawdę pukał do ich drzwi, czy słyszała jego głos, dziwnie podobny do głosu Puyjolego, mówiący: „Pani jesteś wieszczką!“

— Wieszczką! — i powtarzała ten wyraz z okrutną ironią. — Nazwał mnie dobrą wieszczką!... Przecież to słyszałam... Głos jego jeszcze mi brzmi w uchu!.. Czyżbym się łudziła?...

Straszliwie jej się spieszyło zobaczyć ojca. Zobaczywszy go, dowiedziałaby się wszystkiego.

Zdawało jej się, że nie zdołałby znieść pierwszego spojrzenia swojej córki, gdyby...

Gdyby? Gdyby co? Ano, gdyby to była prawda, gdyby zabił tego człowieka, swojego gościa!

— Gdyby to była prawda... Ale nie, nie, nie! — mówiła sobie Germana. — To nie prawda!

I po cichu, drżąc, czując jak krew zamiera jej w żyłach, powtarzała sobie znowu:

— A jednak ja widziałam, dobrzem widziała!.. Ach! mój Boże! mój Boże! gdybym ja mogła oszaleć. oszaleć na prawdę, jakże byłabym szczęśliwa!

Germana zanurzyła czoło w zimnej wodzie, i wyszła, zaledwie się trzymając na nogach, o godzinie, o której Wincenty Leroux zwykł był schodzić do magazynu.

Otwierając drzwi, natknęła się na ojca.

Wahała się spojrzeć na niego, miała powieki spuszczone, potem podniosła na niego oczy pałające, pełne gorączki, i szybko obrzuciła go wzrokiem pytającym.

Leroux uśmiechał się.

Był blady, on zawsze czerstwy i rumiany; ale nic na jego twarzy spokojnej nie zdradzało wewnętrznego wzruszenia, trwogi albo zgryzoty.

Wyciągnął rękę do córki i przysunął się do niej, chcąc ją pocałować w czoło. Ona cofnęła się instynktownie.

— Co się tobie stało? — zapytał ojciec.

— Nic.

Przypatrywała mu się ciągle, nie przypuszczając, żeby można zachować taką pewność siebie, popełniwszy zbrodnię.

— Gdzie jest pan de Monpazier? — zapytała nagle.

Ani jeden muskuł na twarzy Wincentego Leroux nie drgnął.

— Pan de Monpazier poszedł — odrzekł sukiennik.

— W nocy?

— Z rana.

— Ach! — rzekła Germana.

Nie śmiała pytać dalej, drżała z obawy; żeby nie powiedzieć za dużo. Teraz ona znów zaczęła lękać się ojca.

— Pan de Monpazier nie chciał dłużej zostać, — rzekł szorstko sukiennik, głosem stanowczym a oschłym. — Utrzymywał, że tu nie jest bezpieczny.. że go śledzono.. że jego schronienie jest znane!

— I ojciec pozwoliłeś mu odejść?

— Musiałem. Uparł się.

Germana wydała jeszcze jedno ach, które było niby westchnieniem ulgi, i nie rzekłszy ani słowa, postąpiła kilka kroków ku magazynowi, w którym tak niedawno, w nocy, widziała przy łóżku, które pościeliła hrabiemu, przerażającą grupę, złożoną z dwóch ludzi.

— Gdzie ty idziesz? — zapytał Leroux.

— Na dół.

— Po co?

— Po nic. Schodzę do magazynu.

— Nie pocałujesz mnie?

Zatrzymała się; ojciec pochwycił ją, przyciągnął do siebie i na czole jej rozpalonem złożył jeszcze bardziej gorączkowy pocałunek, piekący jak węgiel przyłożony do skóry.

Germanie zdawało się, że zemdleje pod tem palącem dotknięciem. Poszła do magazynu, nie spojrzawszy już na Wincentego.

W sklepie znalazła wszystko na swojem miejscu. Nic nie zdradzało zbrodni spełnionej tu w nocy.

— Śniło mi się, — szepnęła Germana.

Długi czas siedziała w kącie, zapytując się po raz setny w ciągu kilku godzin, czy to mogło się stać, czy to jest prawdopodobne!

Ale jeżeli ojciec jej zabił — zabił Monpaziera, — to w tym domu musi być trup. Trup! Gdzie? W jakiej dziurze, pod któremi deskami podłogi ukrył morderca te zwłoki? Wtedy cały ten pozorny porządek w magazynie wydał się strasznym Germanie.

Pozostała tak aż do śniadania, zapytując wzrokiem rzeczy niemych i czując ciągle wrażenie czegoś strasznego, zakopanego niewiadomo gdzie.

Leroux przyszedł po nią, żeby ją zabrać na śniadanie. Nie jadła nic. Nie była głodna. I Wincenty także.

Odsunęła talerz ze wstrętem, a powtarzała ciągle dziwnym tonem:

— Nareszcie! nareszcie! jestem ocalona!

Ocalona!

Ten wyraz wywierał na Germanę ponure wrażenie.

Nagle ponowiła swoje pytanie, które padło jak strzał z pistoletu przyłożonego do piersi:

— Ojcze, gdzie jest nasz gość?

— Alboż ja wiem! — odparł Leroux straszliwie blady. — Poszedł, gdzie mu się podobało, może do Andrzeja Thorela. Tak, musi być o Thorela. Wychodząc mówił o Thorelu.

Odpowiadając Wincenty był blady jak serweta, którą trzymał w ręku; ale to nazwisko Thorel wcisnęło się w umysł Germany niby niespodziana nadzieja. Widocznie Leroux kłamał. Z pewnością zabił tego człowieka, a jednak Germana powtarzała sobie po cichu, czepiając się tej nadziei:

— Dowiem się... dowiem się napewne... Pójdę do obywatela Thorela! To prawda, pan de Monpazier może być u niego!

Ubrała się zaraz po śniadaniu.

— Gdzie ty idziesz? — zapytał się Leroux.

— Na ulicę des Vieux Augustins.

— Do Thorela?

— Do Thorela.

Leroux nie podpowiedział nic.

Pozwolił córce odejść.

Powietrze uliczne dobrze podziałało na Germanę. Ruch przechodniów, zgiełk tych uliczek rojących się niby mrowisko, odrywały ją od myśli tkwiącej w jej głowie. Im bardziej oddalała się od mieszkania, tem śmielej powtarzała sobie, że widzenie nocne było sennem marzeniem.

A jednak na jednej z ciasnych uliczek, które wówczas Louvre otaczały, przechodząc około jakiejś grupy głośno rozmawiającej, usłyszała, że gdzieś nad rynsztokiem znaleziono trupa. Czyjego trupa? Nikt nie wiedział. Jakiegoś mężczyzny czarno ubranego. Jakiegoś emigranta przebranego. czy też ofiary rojalistów Gdyby się jej nie było tak śpieszyło do Thorela, byłaby się zatrzymała i rozpytała. Ale zresztą cóż ją to obchodziło co tam mówiono. Zabójstwo jakieś czy bójka. U Thorelów dowie się czy Monpazier żyje. Może i żyje!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.